

Teksty powstały w ramach projektu: **Dziennikarze Przeciw Dyskryminacji.**

## **MURY POLSKIE**

Duży Format 22 października 2015

# **Nieprzyzwoite [OSTAŁOWSKA]**

Lidia Ostałowska

Co mi pani dzwoni tak przed piętnastą? Co mam zrobić? Iść i ścierać?  
Jelenia Góra, opuszczone koszary przy obwodnicy: JEBAĆ PEDAŁY; Olecko,  
przystanek przy szosie do Świętajna: JUDE RAUS. POLACY PO WŁADZĘ;  
Poznań, Osiedle Pod Lipami 9: ŻYDOWSKI ŚMIERDZIELU; Zielona Góra,  
skrzyżowanie Osadniczej i Objazdowej: BLOOD AND HONOUR; Poznań, osiedle  
Orła Białego 43: LECH POZNAŃ PIERDOLI LEWACTWO; Lublin, ul. Towarowa 13:  
CHWDP. STARA KALINA PANY, JEBAĆ PSY; Przemyśl, ul. św. Jana, przystanek  
autobusowy koło kościoła Salezjanów: KLER PEDOFIL WON Z POLSKI;  
Września, ul. Kosynierów 36: NATALIA RADOCH TO KURWA; Biała Podlaska,  
ul. Narutowicza, przystanek autobusowy: JEBAĆ KANARÓW; Warszawa,  
ul. Strzelecka 12: FUCK ISLAM, WON BRUDASY DO SIEBIE itd.  
Była wiosna, kiedy w ramach projektu „Dziennikarze przeciw dyskryminacji” koledzy  
z lokalnych mediów zaczęli pracować nad tą mapą. Każdy wybrał po jednym  
napisie z wielu, jakie są na murach, i rozpytywał najbliższych sąsiadów, co o tym  
sądzą, czy im to przeszkadza, czy reagują.  
Opiekunka osób starszych: – Reagowałam, to przyprowadzali mi psy pod drzwi,  
żeby się załatwiały. Podpalili wycieraczkę. Mieszkanie prawie z dymem poszło.  
Jestem samotną matką z autystycznym synem. Chciałabym stąd wyjechać.  
Tylko za co? Mam 42 lat. Podcieram tyłki za grosze.  
Mieszkanka osiedla: – W sumie nie wiem, gdzie ten napis się znajduje, więc  
pozostanę w tej kwestii neutralna.  
20-latek: – Dla mnie to tylko kreski. Wstaję, odpalam muzykę i eloł.  
Szwaczka: – Cały dzień szyję kaptcie. Wracam i zajmuję się dziećmi. Gdybym miała  
jeszcze przejmować się napisami, chyba bym zwariowała.  
Nauczyciel muzyki: – Moi uczniowie tego nie widzą. Tędy nie chodzą.  
Sąsiadom napisy zwykle nie pasują. Powtarza się żądanie: – Sprzątaczką powinna  
wziąć wiadro i umyć.

Sprzątaczką: – Mycie zaczynam o poranku. Najpierw ten wieżowiec, później kolejne, za ulicą. Do tego trawnik, chodniki. Jak skończę, nie mam siły się podnieść. Kiedyś szorowałam napisy. Przestałam, bo szkoda mi sił.

Jeśli nie ona, to kto?

Dzielnicy: – Przede wszystkim patrzmy na to, żeby nie było uszkodzone mienie. Takie teksty na murach to sprawa zarządców budynku.

Zarząd Gospodarowania Nieruchomościami: – My się tym nie zajmujemy, trzeba skontaktować się z administratorem.

Administratorka: – Co mi pani dzwoni tak przed piętnastą? Co mam zrobić? Iść i ścierać? Tak, do nas należy ta kamienica. Ja pani pokażę setki takich, które mają jeszcze gorsze napisy. I co? O każdy jeden będzie pani dzwoniła?

Graffiti na elewacjach budynków, wlepki na przystankach i w komunikacji publicznej, nadruki na ubraniach, napisy i symbole na transparentach uczestników imprez sportowych i uroczystości patriotycznych to codzienne przejawy agresji na polskich ulicach. Przesłanki z nienawiści są ścigane z urzędu. Zły język – nie, co wcale nie znaczy, że musi pozostać bezkarny. Stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita przygotowało właśnie dla organów ścigania poradnik antydyskryminacyjny. Młodszy inspektor Gerard Bah, pełnomocnik świętokrzyskiej policji ds. ochrony praw człowieka, pisze w nim, jak wiele zależy od funkcjonariuszy. Podaje przykład. Na murze pojawiły się antysemityczne napisy. Z pozoru sprawa trudna do wykrycia, można by machnąć ręką. Ale policjanci zeskrobali ze ściany trochę farby. Kilka tygodni później zatrzymali człowieka, który mazał po innych budynkach. Porównali farbę, którą przy nim znaleźli, z tamtą próbką. Były identyczne. Sprawca się przyznał.

Gerard Bah przypomina, że miasta i gminy podejmują uchwały o usuwaniu z przestrzeni publicznej tego, co godzi w pozytywny wizerunek miejsca. A starosta, wójt, burmistrz, prezydent odpowiadają za stan bezpieczeństwa publicznego. Mowa nienawiści bez wątpienia mu zagraża. I często narusza art. 141 kodeksu wykroczeń: „Kto w miejscu publicznym umieszcza nieprzyzwoite ogłoszenie, napis lub rysunek albo używa słów nieprzyzwoitych, podlega karze ograniczenia wolności, grzywny do 1500 złotych albo karze nagany”. Jest się za co chwycić. A raczej byłoby, gdyby nienawiść nie spowszedniała. Napisy JEBAĆ PEDAŁY albo FUCK ISLAM latem robiły na mnie wrażenie. Dziś słyszy się gorsze rzeczy. Co robić, gdy aspirujący do władzy lider opozycji używa słów nieprzyzwoitych, bo o uchodźcach wyraża się językiem totalitaryzmu? Udzielić nagany? Wlepić grzywnę? Puścić mimo uszu? Jeśli tak, przestaną istnieć granice. Oldze Tokarczuk zagrozi los Salmana Rushdiego.

Warszawa, ul. Romualda Traugutta, budynek ASP: BIAŁA RASA SSIE KUTASA. Co sądzić o desperatach, którzy na murach wchodzą w spór?



## Wiktor Cyrny: BIAŁA RASA SSIE KUTASA

Warszawa, ul. Romualda Traugutta

Przecznica Krakowskiego Przedmieścia, między bazyliką św. Krzyża a kościołem ss. Wizytek, naprzeciwko bramy Uniwersytetu Warszawskiego. Napis na elewacji gmachu Akademii Sztuk Pięknych.

– Trudno powiedzieć, kto tu komu robi laskę – mówi absolwentka ASP. – Zwykle obraża się mniejszości, tu atakuje się większość. Nie opowiadał się ani po stronie, która ssie, ani po tej drugiej.

– Ja tu widzę przekaz polityczny – student malarstwa. – Robimy loda Amerykanom, a oni mają nas w dupie. To pozostałość po aferze podsłuchowej i słowach ministra spraw zagranicznych Radka Sikorskiego. Ja bym hasła nie usuwał. Jest zapisem historii!

– Niech to ktoś zaraz zamaluje, bo wstyd dla kraju! – burzy się starsza kobieta z różańcem w ręku.

– To wisi od zeszłej zimy – mówi warszawiak w średnim wieku. – Tak mi się wydaje. Napisy są wszędzie, więc je olewam. Nawet jakby ktoś narzygał na znak Polski Walczącej, tobym nie zwrócił uwagi. Mam przyjść z pumeksem i szorować?

– To my odpowiadamy za pozbycie się napisów ze ścian – tłumaczy pracowniczka administracji ASP. – Co jakiś czas są usuwane. Ten musi być nowy. Po prostu nie nadążamy z zamalowywaniem.

- Romantyczna poezja objawiła się na murze – analizuje filolog. – Jest zrytmizowana, uporządkowana, z widoczną instrumentalizacją głoski „s”. Nawet metrum mogę wskazać!
- Człowiek pierwotny malował w jaskiniach – mówi inny naukowiec – i tak informował o własnym rozumieniu świata. Ten napis to pozostałość po życiu jaskiniowym.
- A może tu nie ma żadnych podtekstów, tylko komplementy? – śmieje się brunetka w okularach. – Polki są nie tylko ładne, ale i świetne w łóżku. Może to jakiś erasmus tu był.
- To jakby rozkaz, maledźka! – chłopak puszcza oko do dziewczyny.
- My jesteśmy ssąca rasa! – krzyczą koleżanki w drodze na wieczór panieński. Robią sobie zdjęcie przy napisie.



## **Tomasz Kowalewicz: PIEKŁO NIE ISTNIEJE, PIEKŁO JEST TU I TERAZ**

Lublin, ul. Pozytywistów 16, dom seniora



Dyrektorka ośrodka: – Jakie piekło? Gdzie piekło? O czym pan mówi? Przecież ten napis jest od kilku lat. Na pewno nie zrobiła tego osoba, która tu mieszka.

To młodzież...

Chłopak z piwem: – Myśmy tego nie napisali, my tu piwo pijemy. Dom starców – wiadomo, że piekło.

Monika, sąsiadka, absolwentka matematyki: – Gówniarze prędzej napisaliby jakieś „CHWDP”, a nie poważną sentencję.

Krystyna, mieszkanka ośrodka: – Tu jest mnóstwo moherowych beretów i nic im się nie podoba. Może ktoś z bywalców tego sanatorium machnął to w starczej rozpaczy?

Janina, rencistka: – Na pewno nie napisał tego katolik. Katolik nie ma wątpliwości, czy piekło istnieje. Jest powiedziane, że wstąpił do piekieł trzeciego dnia. Mnie ten napis obraża.

Ksiądz proboszcz: – Może napisał to ktoś ochrzczony? Chodził do kościoła, ale dopadło go życiowe nieszczęście? Kryzys Boga? To się zdarza.

Janina: – Na przystanku podsłuchałam kiedyś kłótnię małżeństwa. Przerwałam im i zapytałam: „Jesteście katolikami? A może innej wiary?”. Zamilkli. Katolik się nie kłóci i nie maże po murach!

Monika: – Piekło na ziemi ma inny wymiar. W rodzinie mam tak chore dziecko, że nie jestem w stanie wymienić wszystkich chorób, na jakie cierpi. A starość to wiadomo – czas leci, jest go coraz mniej. Nawet trudno powiedzieć, czy w ogóle dożyjemy starości.

Krystyna: – Widziałam gorsze rzeczy. W niedzielę poszłam do kościoła, patrzę, a gosposia księdza coś zamalowuje na ścianie. Wie pan, co napisali? „Ksiądz kradnie”. Ale to nie na proboszcza, bo ten to jest akurat fajny. Biednemu wikaremu się oberwało.

Ksiądz proboszcz: – Gdyby taki napis pojawił się na kościele, poczułbym się urażony. Dla kogoś postronnego to może być prowokacja. Osoba wierząca wiarą prostą i szczerą poczułaby się zraniona. Chciałbym to jak najszybciej usunąć.

Dyrektorka ośrodka: – My tego nie usuniemy. Dbamy, by budynek ładnie wyglądał, ale nie jesteśmy jego właścicielem. Zamalować to może spółdzielnia.

Pracownik spółdzielni: – Panie, jak będzie takie polecenie, to nawet sam to mogę usunąć. Ale nie licz pan na to, że ktoś się przejmie. „Jebać policję” jest napisane na co drugiej ścianie i nikt tego nie rusza. Piekła tym bardziej nie tkną.

Monika: – Nigdy nie zastanawiałam się nad piekłem. Bardziej myślałam, czy jest coś u góry. Niebo. Tam wołałabym trafić po śmierci. Na pewno jest jakaś kwestia pozaziemska. Ale piekło chyba nie wygląda tak, że na środku stoi kocioł i jest gorąco.

Wojtek, właściciel pubu Piekło: – A nasze Piekło cieszy się dużą popularnością. Szczególnie w weekendy. Muszę prosić ludzi, by przyszli w inne dni. Dzwonią też do mnie zespoły heavymetalowe. Chcą tu grać. Myślą, że piekło ma w sobie wątki satanistyczne. Ale nie tędy droga. U mnie bywa nawet grupa klientów ze wspólnoty neokatechumenalnej. Opowiadali mi, że na spotkaniu ksiądz pytał: „Boże kochany,

kto tu przychodzi?”. Przyznali się. A jak zapytał ich, czemu to robią, zażartowali: „Żeby nawracać innych”. Żyjemy w dziwnych czasach. Wystarczy powiedzieć, że coś jest złem, a ludzie zaczynają w to wierzyć.

Ksiądz proboszcz: – Nie, piekło nie wygląda tak, jak wszyscy sobie wyobrażają. Dla mnie to stan absolutnej wiecznej samotności, do tego z ciężarem win. To rdzeń cierpienia. Należałoby zostawić obrazy odwołujące się do wyobraźni – o płomieniach, ogniu, smażeniu ludzi. Chodzi o stan umysłu i ludzkiego ja.

Lucyna, mieszkanka ośrodka: – Niektórzy nigdy się nie zmieniają. Mój brat – bliźniak zresztą – zaczął mną rządzić, jak jeszcze żyli rodzice, i tak mu zostało. Teraz nie życzy sobie, bym z nim miała kontakt. Jego dzieci też mnie nie znają. I wnuków z ośmiorgo mają. Spotkamy się dopiero na tamtym świecie. Nie mam nikogo. Piekło przeżyłam, więc pewnie i ten napis powstał pod tym kątem. Ktoś musiał piekło przejść.

Dziennikarz: – Może pani to napisała?

Lucyna: – A gdzież. Nie dojdę tam, nie dostanę. Ale mogłabym ten napis dostosować do swojego życia.

Ekspedientka z pobliskiego sklepu: – Może mu ulżyło po napisaniu tego? Wyrzucił z siebie to, co go gryzie.

Zdzisław, emeryt: – Tak rozmawiamy poważnie o tym piekle, a może geneza tego napisu jest prozaiczna. Może przyszedł jakiś chłopak i tak sobie machnął. Co wtedy?

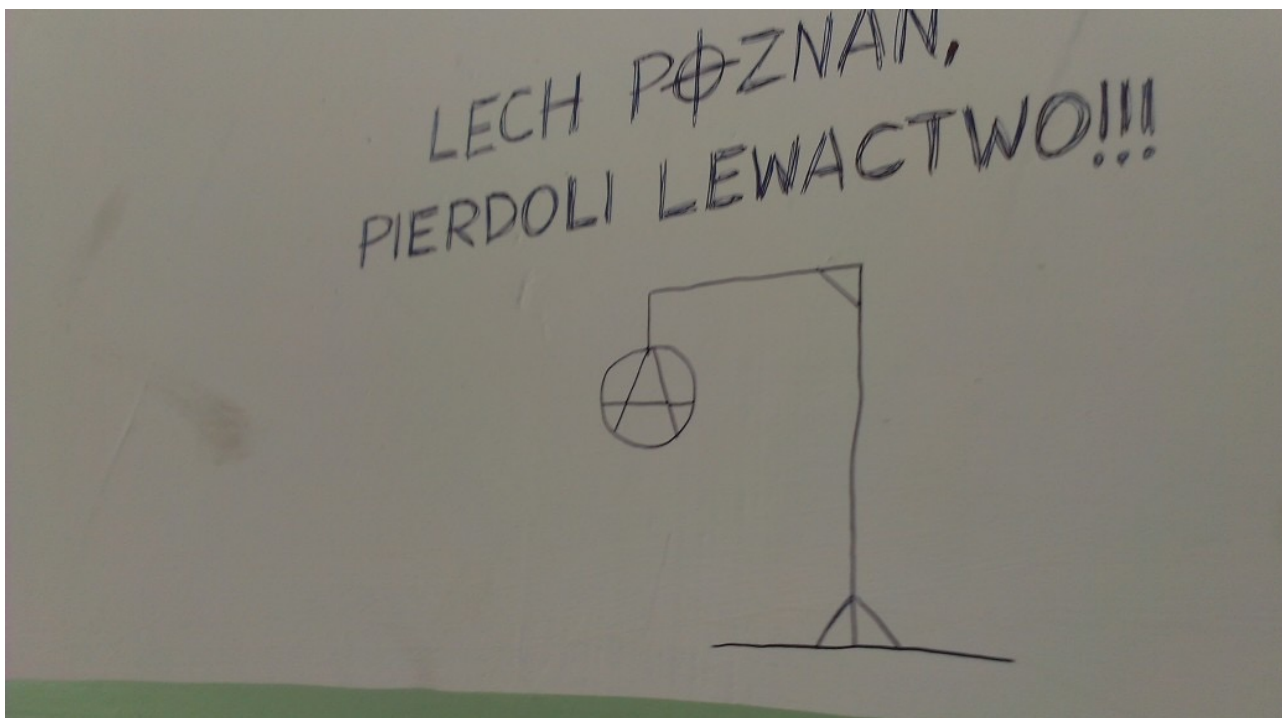
Janina: – Żeby cokolwiek napisać, trzeba mieć o tym pojęcie. Nawet jeśli zrobił to chłystek, to musiał mu podpowiedzieć ktoś dojrzały.

Monika: – W jakiś sposób jest to mądre. Widocznie niektórzy sobie nie radzą. Wolą pisać takie teksty, niż wziąć się za siebie.

Ksiądz proboszcz: – Przede wszystkim to zdanie jest sprzeczne logicznie. Nie można twierdzić jednocześnie, że coś jest i czegoś nie ma.

Lucyna: – Czy to ważne, kto to napisał i o co mu chodziło? Cierpienia nie spisze się na żadnej ścianie.

Ksiądz proboszcz: – Gdyby świat miał być piekłem, to już dawno powinien się spalić.



## Stanisław Zasada: LECH POZNAŃ PIERDOLI LEWACTWO

Poznań, Osiedle Orła Białego 43

26 marca 2015 roku Jacek Jaśkowiak, prezydent Poznania, pojechał na poznańskie Osiedle Orła Białego i w wieżowcu numer 43 zamalował: gwiazdę Dawida na szubienicy, pacyfę na szubienicy, napis: „Biała Polska”, napis: „Biała rasa”.

Na forum „Gazety Wyborczej” internauta only.devil zapytał: „Panie Prezydencie, czy psie kupy też Pan sprząta? Na kiedy można Pana zamówić? Swoją drogą, poznaniacy to mają szczęście, pozbyli się złodzieja, a zyskali przygłupa!”.

Prezydent miasta przyłączył się do ogólnopolskiej kampanii HejtStop. To akcja stowarzyszenia Projekt: Polska.

– Wszyscy mijamy wulgarne, antysemitowskie i rasistowskie napisy na klatkach schodowych, murach – mówi Michał Żakowski z HejtStop. – I nikt na nie reaguje. Chcemy pokazać, że można z tym walczyć. Wybraliśmy najprostszy sposób, zamalowujemy je. Na ogół nie wracają.

– Zależy nam, żeby jak najwięcej ludzi brało udział w naszych działaniach – o marcowej akcji w Poznaniu opowiada Wojciech Nowaczyk z HejtStop. – Także osób publicznych, by lepiej wypromować akcję. Tak zwane VIP-y mogą ludzi przekonać, że walka z hejtami na murach jest ważna. Jaśkowiak zgodził się od razu.

Radni i ludzie kultury na razie nie odpowiedzieli. Zachęcałem też kiboli. Najpierw chętnie się zgodzili. Ale jak przyszło co do czego, to okazało się, że nie mają czasu albo sił.

### **Biała Rasa na Orła Białego**

W wieżowcu numer 43, na klatce schodowej, gdzie w marcu zamalowywał napisy prezydent Jaśkowiak, pojawiły się nowe: „Jebać sosnowieckie Zagłębie!”, „Legia kurwa!”, „Lech Poznań pierdoli lewactwo!!!” (na szubienicy symbol anarchistów), „Narodowiec nie nazista. Prawdziwy Polak nacjonalista!”, „Anarchiści do obozu!”, „Jebać islamistów!”.

Jest i wiersz: „Od lat te same ideały/ Herb jest kolejowy/ Kolor skóry biały”.

– Jeżdżę windą – macha ręką kobieta z zakupami. – A w windzie nikt niczego nie wypisuje.

Nieprawda. W środku nagryzmołone: „LECH”.

– Przecież to nic takiego. Tylko nazwa klubu.

– Wołałabym, żeby takich hasel nie było – mówi sąsiadka.

– Z głupoty wypisują – sąsiad.

– Ignoruję je – kobieta z dzieckiem.

– Napisy były, są i będą. I żadne akcje tego nie zmienią – elegancki mężczyzna.

– Rażą mnie pobazgrane ściany – student w koszulce FC Barcelona.

– Za swoje pieniądze mamy usuwać? – kolejny sąsiad. – Spółdzielnia powinna to zrobić.

– Raz zamalowałem na korytarzu koło moich drzwi, bo szpecił ścianę – elegancki mężczyzna.

– Wolę dbać o swoje mieszkanie. Na inne rzeczy nie mam czasu. Dużo nauki – student, kibic Barcelony.

– To nie antysemityzm. Ludzie tak sobie tylko piszą albo mówią. Z głupoty albo z przekory. Dlaczego Żydzi? Tak się utarło – sąsiad.

– To tylko napisy. One wcale nie zagrażają mojemu bezpieczeństwu. To, że ktoś coś napisał, wcale nie znaczy, że zaraz kogoś uderzył – sąsiadka.

Spółdzielnia mieszkaniowa. Jan Wosewicz, kierownik Osiedla Orła Białego.

– Nie wstyd panu?

– Czego?

– Że prezydent miasta wyręcza spółdzielnię w zamalowywaniu brzydkich napisów?

– Jaki tam wstyd!?

– To obowiązek spółdzielni.

– W miarę możliwości napisy usuwamy.

– Mało skutecznie, bo prezydent miał co zamalowywać.

– Przyszedł akurat kilka dni po meczu Lecha z Legią.

– Pan jest wdzięczny prezydentowi?

– Chciał się wypromować.

– Zrobił coś pożytecznego...

– Inaczej to sobie wyobrażałem...

– A mianowicie?



- Że przyjedzie prezydent z wolontariuszami, zamalują napisy i po krzyku.
- A tu zaraz dziennikarze, telewizja, po co sensację na cały Poznań robić?
- Są nowe napisy.
- To walka z wiatrakami.



## **Monika Suszek: CHWDP. STARA KALINA PANY, JEBAĆ PSY**

Lublin, ul. Towarowa 13

### **Na podwórku:**

- Niuniu, co ty chcesz usłyszeć? Bajkę?
- My tu siedzimy tak, jak nas pani spotkała, przed chałupą, na stołkach, i wyglądamy.
- Jak sąsiad jest w porządku, to mu nic nie wymalujesz, ale jak złamany chuj i cię wkurwia, to walniesz jakiś napis. I złość puszcza. Napis nic nikomu nie robi, a jak się frajerowi nie podoba, to niech kupi litr farby i zamaluje.
- Ja wiem, kto napisał. To ten, kurwa, Maciuś Haneczki! Nożeż kurwa, przeklełam, a nie chciałam.
- A tak! Latał z pędzlem i puszczechką! Łooo, już dawno, to jeszcze na jesieni było.

– Myśmy nie mazali, bo kto by mazał na własnej chałupie! A w nocy to ja śpię i nic nie wiem. O ósmej już mnie bierze.

– Albo ciebie biorą, kochana.

– Idzie Maciuś Haneczki! A to się już dziecka dorobił?! Patrzcie no, taki szczył.

– Amanda jej dali.

– Może już teraz nie będzie mazał, jak ma dziecko? Pani, ale niech pani do niego nie idzie. On to tylko powyzywa, nie warto. No jak pani musi, to pani idzie i go pyta.

– Tak, jestem Maciuś. CHWDP? A to nie znaczy to, co się pani wydaje. To znaczy: chowaj w domu duszę, Polaku. Prawda, Amandziu?

– Powiedz pani prościej, Maciuś.

– A jebać psy? Stara Kalina? Mnie to nie przeszkadza, bo to nie mój dom. Nic tu nie ma, nic się nie dzieje, siedzimy na ławkach. Chcieliśmy boisko tu dla nas, dla Starej Kaliny. I co?

– Gównno. Nie da rady! Że zniszczymy, że oberwiemy bramki, że to, że tamto. No jak zniszczymy?

– No przecież jakby było tu, koło naszej kamienicy, tobyśmy szanowali. A jak nie, to my będziemy na ścianie pisać o sobie i o nich. Tego chcą. No ale głupio trochę, jakby Amandzia uczyła się czytać: „je-bać-je-bać”.

#### **Telefon do urzędu:**

– No ale co mi pani dzwoni tak przed piętnastą? Co mam zrobić? Iść i ścierać? Tak, do nas należy ta kamienica. A czemu pani się uparła akurat na budynek przy Towarowej 13, a nie na przykład ten z Lubartowskiej 7? Ja pani pokażę setki takich, które mają jeszcze gorsze napisy. I co? O każdy jeden będzie pani dzwoniła?

#### **Telefon do przewodniczącego Rady Dzielnicy Kalinowszczyzna:**

– Ulica Towarowa? Mało budynków, mało mieszkańców. Mamy boisko, przy podstawówce, ale to boisko z nazwy tylko. Napisaliśmy plan na budowę nowego w ramach projektu obywatelskiego, ale czy projekt przejdzie, czy nie, wiadome będzie w październiku dopiero. Wie pani, boisko w planach jest, ale budżet miasta zawsze skromny, ubogi. Są potrzebniejsze sprawy.

#### **Telefon do domu kultury:**

– Mamy ofertę skierowaną do dzieci, młodzieży, dorosłych i seniorów. Co dla młodzieży? Zumba, cza-cza, walc, tango, step, zajęcia plastyczne, turnieje szachowe, kącik literacki, poetycki... Przepraszam, te dwie ostatnie propozycje to dla seniorów. A co mamy bezpłatnego? W tym momencie nic. Oferty bezpłatne są zawieszane.

#### **Na podwórku:**

– A wiesz, niuniu, tu był kiedyś inny napis, ale go ta Malwina zamalowała. Kupiła farbę i zamalowała. A też coś tam było brzydkiego napisane. Ja to nie mam na farbę. A że dzieci czytają? Oj, bo tu blisko przedszkole i dom dla alzheimerów. Z nimi jak z dziećmi, wie pani. Ale napis krzywdy nie robi.



## Michał Szczęch: BLOOD AND HONOUR

Zielona Góra, skrzyżowanie Osadniczej i Objazdowej

Sprzątaczką: – Mnie nawet ten facet z nożem nie wystraszy. Przedwczoraj znowu latał po klatce.

Absolwentka politologii: – Gdybym była fanatyczką historii, może by mi przeszkadzało. Ale nie jestem. Straciłam umowę o pracę. Teraz mam śmieciówkę. I kredyt.

Szwaczka: – Cały dzień szyję kaptcie. Wracam i zajmuję się dziećmi. Gdybym miała jeszcze przejmować się napisami, chyba bym zwariowała.

Opiekunka osób starszych: – Reagowałam, to przyprowadzali mi psy pod drzwi, żeby się załatwiały. Podpalili wycieraczkę. Mieszkanie prawie z dymem poszło. A ja jestem samotną matką z autystycznym synem. Chciałabym stąd wyjechać. Tylko dokąd? Za co? Mam czterdzieści dwa lata. Podcieram tyłki za grosze.

Dwudziestolatek: – Dla mnie to tylko kreski. Wstaję, odpalam muzykę i eloł. Bo tu się żyje z dnia na dzień. Świństwa żadnego nie biorę. Kiedyś wziętem i wydawało mi się, że mam mniejszy mózg. Napisy to wina starszego pokolenia. Oni nas tego uczyli. Ci, co pierwsi pisali, teraz mają po trzydzieście i stoją pod sklepem. Teraz młodszy siedzą na klatce i piszą.

Fryzjerka: – Moje pokolenie przeżyło stan wojenny. Coś w nas pobudził. A młodzi nic nie kojarzą. Nie wiedzą, co to faszizm. I to jest przerażające!

Klientka fryzjerki: – Niewiedza to kwestia szkoły i lekcji historii. Powinni znowu organizować wycieczki: Kraków, Wieliczka, Oświęcim. Kiedyś młody człowiek pojechał i pomyślał: „O Boże!”. Córka ma dziewiętnaście lat. Jak leciał film *Pianista*, powiedziałam: „Musisz to obejrzeć”. I teraz uwielbia historię. Myślę, że ją takie napisy rażą. Dużo na te tematy rozmawiamy. Gdyby ktoś namalował na moim bloku swastykę, osobiście bym z córką poszła i zamalowała.

Małżeństwo w średnim wieku: – Sprzątaczką powinna wziąć wiadro, gąbkę i umyć.

Sprzątaczką: – Mycie zaczynam o poranku. Najpierw ten wieżowiec, później kolejne, za ulicą. Do tego trawnik, chodniki. Jak skończę, nie mam siły się podnieść. Kiedyś szorowałam napisy. Przestałam, bo szkoda mi sił.

Kierowca: – Ktoś w mieście malował młot i miecz, symbol Hitlerjugend. Ale ludzie przerazili się dopiero, jak sprofanowano kościół. Gdyby ten napis był na kościele albo odmalowanej kamienicy w centrum miasta, może by to kogo ruszyło. A to tylko bloki, najgorsze w okolicy. Mówią, że tu Praga albo Brooklyn. Ale takie napisy nie świadczą o ludziach, którzy tu mieszkają. Znam księdza, któremu napisali na plebanii „Cycogryz”. To miało świadczyć, że jest cycogryzem?

Absolwent technikum: – Jasne, że mnie to przeraża. Ale na wsi ludzie też różnie reagują. Chłopaki ostatnio podpalili na polu swastykę ze snopów siana. Krzyczeli: „Hitler! Hitler!”.

Mężczyzna z bloku obok: – W Łodzi byłem, widziałem murale, piękne.

W Wągrowcu, albo w Chodzieży, nie pamiętam, kibice Lecha Poznań napisali na murze: „Wierni kibice Lecha”. U nas bardzo ładnie na obwodnicy wygląda „Falubaz”, który sponsoruje klub. Może skrzyknąć ludzi i takimi napisami to zakryć?

Fryzjerka: – Skrzyknąć się? Były próby. Na ostatnie zebranie przyszło jedenaście osób. A rodzin jest tu przeszło sto pięćdziesiąt.

Mężczyzna z bloku obok: – Zresztą napisy to brocha administratora budynku.

Zarząd wspólnoty wieżowca: – Przez dziesięć lat malowaliśmy parter trzy razy.

Ale mamy tu problem z dilerami. Zgłaszamy policji. Obserwują. Efektów brak.

Dla przykładu – jest chłopak z porządnej rodziny. Matka pracowała, a on chodził z ojcem na huśtawki. Teraz ludzi nie poznaje. Bierze dopalacze. Sporo młodzieży je tutaj bierze. Malunki to efekt zmian w ich mózgach, bo nikt normalny nie wypisuje takich rzeczy. Potrafią pięćdziesiąt świetlówek ściągnąć z korytarza i rozbić.

Powiadaliśmy rodziców, że ich dziecko zachowuje się tak czy tak. Machali ręką, że wyrośnie. Zwracaliśmy uwagę, że młodzież siedzi na korytarzu, rzuca kurwami, pisze po ścianach. Zero reakcji. Jeden ojciec wyrzucił syna z domu. Nie pomogło.

Syn znalazł kąt w piwnicy i nadal żyje, jak żył. A nas nie stać, żeby ciągle remontować. Ludzie nie są tutaj bogaci. Największe mieszkanie ma trzydzieści dwa metry. A większość siedemnaście. Poza tym są priorytety. Ostatnie pieniądze poszły na budowę zsyków na śmieci. Domofony były, ale zepsuli.

Facet w czapce z daszkiem: – Swastyka to pikuś. Trzeba przejść się do wieżowca obok. Wjechać windą na dziesiąte piętro. Zejść schodami i poczytać.

Pracownik fabryki: – Podobno jest coś o Żydach. Osobiście nie widziałem, windą jeżdżę. Ale syn opowiadał.



Sprzątaczką: – Na przykład „Żydzi to choroba” albo „Murzyn to chuj”, „Polska tylko biała!”.

Małżeństwo w średnim wieku, żona: – Mamy dwie córki, pięć lat tu studiowały. Drugie tyle chodziły za pracą. Znalazły za tysiąc pięćset. Uciekły do Niemiec.

Mąż: – Mam taką znieczulicę na ten kraj, że nawet bym nie poszedł walczyć, jakby wybuchła wojna. Czy tu będą Niemcy, czy Stany Zjednoczone... Co za różnica?

Oboje zgodnie: – Nas to dzisiaj już nie przeraża.



## **Marta Gadomska: NISZCZ RASIZM**

Biała Podlaska, ul. Mickiewicza 17

Pięćdziesiąt osiem tysięcy mieszkańców.

Jeden ośrodek dla uchodźców.

Trzy kebaby prowadzone przez Turków.

Dwa sklepy należące do Chińczyków.

Na ulicach białoruskie rejestracje.

Cerkiew, pięć kościołów rzymskokatolickich, jeden zbór.

W całym mieście żadnego obraźliwego napisu na murze.

Tylko przy Mickiewicza na niebieskim budynku nabazgrane czarnym sprayem: „Niszcz rasizm”.



### **Widziałeś ten napis?**

Młoda para (szczerzy student z zakochaną w nim brunetką): – Nie.

Sąsiad (na balkonie ozdobionym pelargoniami): – Chyba się przyzwyczailem.

Młoda dziewczyna (rudowłosa, w okularach z czerwonymi oprawkami): – Szczerze mówiąc, nie zwracam na to uwagi.

Sklepowa (w białym, nieco ubrudzonym fartuszku): – On już jakiś czas tu jest.

Kobieta (w szarym płaszczu): – Ja stąd nie jestem, jestem stamtąd dalej.

Sąsiad: – A mogę w czymś pomóc?

### **Nikt nie chciał tego zamalować?**

Sklepowa: – Ta piekarnia jest wynajmowana, właściciel przyjeżdża tu co jakiś czas, ale chyba mu to nie przeszkadza.

Sąsiad: – Jakby były jakieś organy narysowane, to wolałbym, żeby zamalować.

Ale czy ja bym się do tego wziął? Szkoda byłoby mi kasy, żeby kupować farbę.

Taksówkarz (ze srebrnego mercedesa): – Policja najedzie i co? Dostaniesz kolegium i będziesz cały płót malować?

### **Władze**

Komisarz Jarosław Janicki, oficer prasowy KMP w Białej Podlaskiej: – Uprzejmie informuję, że policja nie może sama, z własnej inicjatywy, prowadzić postępowań w sprawach dotyczących zniszczenia mienia. Wszczęcie postępowania jest uzależnione od woli osoby/instytucji/firmy pokrzywdzonej, która powinna złożyć wniosek o ściganie karne sprawcy uszkodzenia/zniszczenia mienia, czyli w tym przypadku od właściciela budynku.

Michał Trantau, rzecznik prezydenta Białej Podlaskiej: – W sprawie napisów, o których pani mówi, proszę o kontakt z zarządcami budynków. Nie są one własnością miasta.

Bialska Spółdzielnia Mieszkaniowa „ZGODA”: – Napis umieszczony został na budynku, który nie jest własnością spółdzielni. Ponadto pragniemy nadmienić, iż spółdzielnia reaguje na bezprawne umieszczanie napisów graffiti poprzez zgłaszanie takich incydentów odpowiednim służbom.

Michał Trantau: – Zawsze ubolewamy nad bazgrołami.

### **Czy „Niszcz rasizm” brzmi obraźliwie?**

Młoda dziewczyna: – Pozytywny napis.

Sklepowa: – Ale i tak trzeba zamalować, bo brzydko wygląda.

Młoda para – ona: – Obrażliwy?

Kobieta: – Dno.

Sąsiad: – Jakbym przejmował się wszystkim, co na ścianie jest, tobym choroby dostał.

Kobieta: – Ja szanuję, żeby było czysto, tak że przeszkadza bardzo.

Młoda para – ona: – Czy uważam, żeby niszczyć rasizm? Tak.

Młoda para – on: – Znaczący nie.

Młoda para – ona: – Niszczą.

Sklepowa: – Nie można przecież niszczyć.

Sąsiad: – Jak niszczyć, to robię to samo co rasizm.

### **Zauważyłeś w swoim mieście jakieś przejawy dyskryminacji?**

Taksówkarz: – Oprócz tego, że mąż bije żonę, to nie.

Młody chłopak (w koszulce zespołu AC/DC): – W Białej nie ma takich napisów, bo mieszkańcy są bardzo tolerancyjni.

Mieszkaniec (na spacerze z psem): – Nie mam ochoty na jałowe dyskusje, ale ten temat rasizmu coś mi przypomniał. W jakichś wyborach, chyba na prezydenta miasta, kilka lat temu kontrkandydatem prezydenta był lekarz ze szpitala.

On pochodzi z Arabii Saudyjskiej i to był argument sztabu prezydenta, że on nie powinien startować, bo „Biała to nie jest globalna wioska”.

Taksówkarz: – Ja nawet Murzyna zawiozłem do Warszawy taniej.

### **Czy miałbyś coś przeciwko temu, żeby imigranci zamieszkali w twojej okolicy?**

Taksówkarz: – My mamy źle, ale inni jeszcze gorzej. Jestem za tym, aby im pomóc, bo mają gorzej od nas.

Dziewczyna: – Nie przyjąłabym żadnego uchodźcy.

Sąsiad: – Pewnie, że bym się nie zgodził, bo to plaga.

Dziewczyna: – Tak, niech mieszkają na osiedlu, tylko niech zarobią na sobie i nie tworzą getta narodowościowo-religijnego.

Młody chłopak: – Zapomnij. Siedzą i ciągną kasę z państwa, a państwo, zamiast pomagać Polakom, pcha pieniądze na ich rodziny, które rozrastają się niczym stonka na polu.

Taksówkarz: – U nas przynajmniej nie mają się czego bać, że ktoś ich zabije. Jesteśmy krajem chrześcijańskim.

Sąsiad: – Pojedź sobie do Francji i zobacz, jak to tam pięknie wygląda. Wątpię, żebyś sama wyszła wieczorem na spacer.

Dziewczyna: – To, że nie chcę żadnego uchodźcy w Polsce, nie znaczy, że jestem rasistką.



## Kamila Kolęda: JEBAĆ KANARÓW

Biała Podlaska, ul. Narutowicza, przystanek autobusowy

### Jest moc

– A, chuligani! Jakbym była ojcem takiego, jakbym zdieiła... – starsza pani zapytana o napis wymachuje ręką. – Wszystko przez to, że od Kościoła się odwracają. Oglądają te tefaleny, czytają żydowskie gazety. Polska schodzi na psy... Ale ten napis to trzeba zetrzeć, wyczyścić, zgłosić gdzieś. Bo co sobie przyjezdni o nas pomyślą? Choćby Białorusini. Ładna mi reklama. Tfu.

– Zwyrondnialcy to napisali, a najszybciej młodzież. Jeżdżę autobusami, to wiem. Opryskliwi są dla kontrolerów – mówi rencistka. – A przecież to jest chleb tych mężczyzn. Młodzi nie rozumieją, że każdy jest nam potrzebny: i kontroler, i sprzątaczką, i pan sytuowany.

– Mandaty lepią, to ich nie lubią – dodaje emeryt. – Wszystkiemu winna bieda.

– A jak mieli napisać? – pyta maturzysta. – „Mam w nosie kontrolerów”? Ha, ha. A tak jest moc. Takie słowa są dziś normalne. Mam znajomych, którzy jebią wszystko – szkołę, rodziców. Kto wie, może jakaś gimnastyka wracała z melanżu i miała pecha trafić na tych konfidentów. No co? A jak ich nazwać? Kanary? – pyta licealista. – Jak policjanci. Chociaż ja ich nie cierpię bardziej. Agresję czuję na ich widok. Uprzejmością nie grzeszą, czepiają się. Koleżanka wsiadała na tym przystanku co oni, szukała biletu, chciała go skasować, a kasowniki już zablokowane. I co? Mandacik! Oczywiście wystawiają je tylko dzieciakom i porządnym ludziom. Gościa z łysą głacą i facjatą zbira o bilet nawet nie zapytają.

Niech się później nie dziwią, że nikt ich nie lubi. A dlaczego rzadko widuje się ich na pętach autobusowych? Bo się boją, że ktoś spuści im łomot.

### **Ruchy tektoniczne**

– Taka praca. Idzie się przyzwyczaić – kontrolerzy komentują napis.

Kazimierz miał na to szesnaście lat. Gapowicza wyczuwa na odległość. – Przelecę wzrokiem od przodu do tyłu i wiem, kto biletu nie ma. Już jest zamieszanie, już widzę te ruchy tektoniczne i słyszę: „Kanar, kanar”. I co? Nigdy się nie myślę.

– Ci, co jeżdżą na gapę, pewnie nas nie lubią – wtrąca Adam, w zawodzie od pięciu lat. – Ale są przecież w mniejszości. Pozostali ucinają sobie z nami pogawędkę, zapytają o coś. A i patrzą z aprobatą, gdy wypraszamy niechlujnych czy pijanych. Kto więc stoi za napisem? Może ktoś, kto dostał mandat? Wśród ukaranych najwięcej jest młodych. Z gimnazjów, szkół średnich, uczelni. Pyskują, klną, wyzywają, a i szarpnąć potrafią.

– I nie ma różnicy, czy chłopak, czy dziewczyna. Czasem nawet dziewczyny są gorsze – przekonuje Kazimierz. – Przykład? Siada taka na przystanku na oparciu ławki, nogi stawia tam, gdzie każdy sadza cztery litery, charka i pluje. Czego plujesz? Gdzie nogi stawiasz? Toż mama twoja, mówię, twój dziadziuś przyjdzie i gdzie usiądzie? A ona na to, że jebany kanar już się przypierdala.

Adam: – Nie wiem, czy w jakimś innym mieście wybija się na przystankach tyle szyb co w Białej. Dlatego tam, gdzie do tego rodzaju wandalizmów dochodzi najczęściej, wstawiono blachy.

Kazimierz: – A taką szybę trudno przecież wybić ręką czy nogą. Oni mają do tego takie specjalne dzióbaki. I za szybami, i za napisami stoi młodzież... Ale co się dziwić młodzieży. Kobieta, około pięćdziesięciu lat, szuka biletu. W końcu warczy: „Idź dalej bilety sprawdzać! Mnie i tak nie spiszesz!”. Pasażerka, która zwróciła jej uwagę, usłyszała: „A ty kiego chuja się wtrącasz, do ciebie było?”. Jak jeszcze papierowe bilety były, kasowniki robiły w nich dziurki. Ludzie wkładali je w wodę, prasowali i jechali na tych samych. Jedna taka, którą na tym przyłapałem, poprosiła: „Nie pisz mi pan mandatu, ja jestem kuratorką społeczną”.

### **Bywa gorąco**

– To była zima, samo południe – opowiada Kazimierz. – Wszedłem do autobusu. W ręce miałem pierwszy czy drugi bilet. Nagle jakiś żulik pchnął na mnie całą ferajnę ludzi. Poślizgnąłem się. Wypadłem na zewnątrz. Kilku centymetrów brakowało, żebym uderzył głową w słupek. Ale i tak palec miałem złamany. Cztery i pół miesiąca przesiedziałem na zwolnieniu. A kiedyś kolegę oblali kwasem. Dobrze, że wszystko poleciało na kurtkę, a nie na twarz.

Dołącza do nas Wojtek, najmłodszy z trójki. W zawodzie od piętnastu lat. Właśnie wraca z komisariatu.

– Pasażer mnie wypchnął. Uderzyłem głową w kamienny kosz. O – pokazuje czoło – blizna zostanie do końca życia. Nie ma dnia, żebym nie spotkał się z agresją. Ten zawód przekłada się na życie prywatne. Gdziekolwiek pójdziesz, pokazują cię palcami. Kiedyś wybrałem się na zebranie klasowe do syna. Teksty, które leciały

za moimi plecami, nie były miłe. Widać siedziałem z rodzicami, którym wlepiłem mandat.

Adam: – Kto wsiada do autobusu bez biletu, musi liczyć się z konsekwencjami. A my tylko wypełniamy obowiązki. Że mówią na nas „kanary”? To oczywiste. Określenie to wzięło się od koloru otoków na czapkach dawnych kontrolerów. Żółty kolor skojarzył się komuś z kanarkiem. Czy jest zatem powód, żeby się obrażać za kanarka?

### **Tato, zmień zawód**

Niektórzy napis zauważyli już dawno. W końcu z przystanku korzystają niemal codziennie.

– Szkoda tylko, że taki mało widoczny, co nie? – rzuca nastolatka do siedzącego obok kolegi. – Podpisuję się pod tym dwiema rękami. Nie lubię ich i już. Szacunku nie mam. A co, to uczciwej pracy nie ma, żeby na chleb zarobić? Gdyby mój ojciec był kanarem, powiedziałabym mu krótko: „Tato, zmień zawód”. Już lepiej, żeby śmieci wywoził.

Jej kolega, z papierosem w ustach, podziela te poglądy. Lubi je zresztą okazywać. Choćby przez dzwonek w komórce: „Wczesnym rankiem jadę do szkoły, wtedy wpadają te jebane matyły. Wbijam do przodu, mijam się z cwelem, woła o bilet, a ja pytam, co się dzieje. ...Żyjemy po to, żeby jebać kanarów”.

– Jest jeszcze inna nuta. Zaśpiewać? „Co to za ptak, co śpiewa tak: »Bilecik do kontroli«. To kanar jest, jebał go pies. Nikt się go tu nie boi”.

Student w dresie:

– Kanar też człowiek. Tylko jaki?

*Imiona kontrolerów zostały zmienione.*





## Justyna Maria Brozio: PRETKO GWAŁCI DZIECI

Suwałki, ul. Kościuszki, budynek szpitalnej stróżówki; ul. Putry, budynek przychodni rodzinnej; ul. Ogrodowa, most nad Czarną Hańczą; ul. Sejneńska, budynek starej elektrowni; przystanek PKS na trasie Suwałki – Olecko

Ulica Chłodna, deptak w centrum Suwałk: zakłady bukmacherskie, obuwie, lody, tani bar, pub retro ze śledzikiem i wódeczką. Kilka pustych lokali do wynajęcia. Po tych, którym się nie udało. Kiedyś nawet „Wszystko po 4 złote” splajtowało. Stoi za to mobilny straganik świadków Jehowy. Jeszcze za kratami galeria sztuki oraz „Kebab i zapiekanki – zapraszamy!”.

Wszystkich pytam o Adama Pretkę.

- Pretko? Pretko gwałci dzieci.
- Pedofil. Takie napisy są, ostrzeżenia, żeby rodzice dzieci pilnowali.
- W więzieniu gnije. Tam miejsce takich.
- Pod Suwałkami mieszkają jakieś Pretki. Ale ja nie znam.
- A co? Nowa afera w mieście?
- Stara sprawa.

## 1.

W 2004 roku Adam Pretko, znany tancerz, właściciel najbardziej znanej szkoły tańca towarzyskiego w Suwałkach, został oskarżony o dwukrotny gwałt na uczennicy. W tym zbiorowy. W tym, gdy ona miała szesnaście lat.

Wśród dziennikarzy panuje przekonanie, że z Adamem Pretką nie można się skontaktować.

– Zapomnij o rozmowie z nim. On nienawidzi dziennikarzy. Na pewno nie zechce z tobą gadać – jeden z redaktorów gazety.

– Chciałbym ci pomóc, ale nie mam pojęcia, jak go znaleźć – redaktor naczelny dziennika internetowego.

– Daj sobie spokój. On wyprowadził się z Suwałk. Rozwiódł się. Nie wiadomo, co teraz robi – dodaje redaktor gazety.

– Bohatera chcesz z niego zrobić? To pies na baby był. Żadnej nie przepuścił.

W tyłek klepnął, za pierś złapał. Niewinny to on nie jest. Wszystkie pracownice na niego narzekały, od sekretarki po sprzątaczkę. Żonę zdradzał na prawo i lewo – przekonują.

– Gdy wybuchła ta afera, dostał od nas mocno po tyłku. Z pierwszych stron nie schodził. Potem z żadnym dziennikarzem rozmawiać nie chciał, sądami gazetę straszył – dodaje dziennikarz z gazety.

Tymczasem Adam Pretko wcale się nie ukrywa. Mieszka kilkadziesiąt kilometrów od Suwałk. Prowadzi szkołę tańca. Regularnie sędziuje na turniejach tanecznych. Na stronie internetowej szkoły podaje swój adres e-mailowy i numer telefonu komórkowego. Na mój e-mail odpisuje po kilkunastu godzinach. Bardzo grzecznie. Umawiamy się na telefon. Pytam, czy wie, kto malował napisy, ile ich było, czy próbował je usuwać.

– Były wszędzie. Rozsiane po całym mieście, a nawet na przystankach autobusowych poza Suwałkami. Jeden z nich jeszcze do niedawna można było zobaczyć na trasie Suwałki – Olecko – mówi Pretko.

– Część tych napisów zamalowali. Część jakoś tak sama zniknęła. Kiedyś to dopiero ich było pełno! – Tadeusz Moćkun, dziennikarz.

– Na pewno jeden jest przy starym szpitalu na Kościuszki. Na drzwiach stróżówki. Kiedyś był przy muzeum, no i pod mostem na Hańczy, tym przy szkole na Ogrodowej – wylicza Moćkun.

– Za Stokrotką jeszcze był. Obok „Onanizm wzmacnia organizm”, ale też już go nie ma – wylicza Wojciech Drażba, naczelny Suwalki24.pl.

– Jak z małym szedłem do przychodni na Putry, to jeden widziałem – Marcin Kapuściński, dziennikarz. – Jest jeszcze na starej elektrowni przy torach.

– Zamalowywałem je nocami. Kupowałem farbę, czekałem, aż syn pójdzie spać, i szedłem z pędzlem na miasto – mówi tancerz.

## 2.

Czerwiec 2004. W niespełna siedemdziesięcioletnich Suwałkach wybucha skandal. Dwudziestodwuletnia kobieta składa doniesienie. Twierdzi, że była kilkakrotnie wykorzystywana seksualnie i gwałcona przez czterdziestoletniego

Adama Pretkę – instruktora tańca, sędziego turniejowego, mistrza Polski w tańcu towarzyskim, dyrektora administracyjnego w Wyższej Szkole-Suwalsko Mazurskiej im. Papieża Jana Pawła II.

Śledczym mówi, że kilka dni wcześniej Pretko przyszedł do jej mieszkania. Zgwałcił ją. Po dwóch dniach znów zadzwonił do jej drzwi. Tym razem z kolegą. Również tancerzem, z Łomży. Wersje są dwie. Pierwsza, że obaj ją zgwałcili. Druga, że najpierw rozegrali „scenariusz pornograficznego filmu”, a potem zmusili kobietę do współżycia.

Suwałczanka mówi również, że Pretko zgwałcił ją już sześć lat przed tymi wydarzeniami. Gdy była szesnastolatką.

Prokuratura występuje z wnioskiem o tymczasowe zatrzymanie dla obu tancerzy. Decyzja sądu – miesiąc w areszcie. Potem zmieniona na trzy miesiące, ale Pretko wychodzi za poręczeniem majątkowym. W całym mieście są już napisy: „Pretko gwałci dzieci”.

Ks. Jarema Sykulski, kanclerz Wyższej Szkoły Suwalsko-Mazurskiej, gdy o Pretce robi się głośno, twierdzi, że tancerz od dwóch miesięcy już w niej nie pracuje. Rok 2006. Sprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych. Słowo przeciwko słowu.

– Seks był, ale za jej zgodą. Chciała, żebym ułatwił jej drogę do kariery – mówi od początku on.

– Zgwałcił mnie. Przyprowadził kolegę. Zgwałcili mnie obaj – mówiła wtedy ona.

– Szantażowała mnie. Marzyła o występie w zespole. Potrzebowała kostiumu.

Kosztował kilka tysięcy złotych. Powiedziałem, że nie dam jej takiej sumy. Mogę jej jedynie znaleźć partnera – mówił kiedyś „nieoficjalnie” na łamach „Gazety Współczesnej”.

Pretko w smokingu, z paskiem na oczach „trzyma ramę” na pierwszych stronach gazet: „Tańce z parasolem”, „Tańce przytulańce”, „Mistrz gwałciciel”, „Tancerz w celi”. W internecie: „Tu nie napastują na sucho”, „Potwór ma 41 lat”, „Zamiast uczyć tańczyć, gwałcili”. Wpisy na forach:

„Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka (...). Pretko gwałcił, teraz on będzie gwałcony (...). Co nieco pęknie mu w więzieniu, he, he”,

„Mało dostanie, jak zwykle nasze sądy skromne są!!! Ajjj, ale dobrze, że chociaż posiedzą... Może ich tam przeczyszczą”,

„Jak suka nie da, to pies nie weźmie”,

„Pewnie to jej starzy malują te napisy... Sorry, ale powinni się tym zająć, bo to jest naganne, suka”,

„Myślę, że dla jego syna nie jest miło, jeżeli widzi wszędzie napisy »Pretko gwałci dzieci!«. Trochę powagi, ludzie”.

„A może znajdzie się jakiś przystojny tancerz w tych Suwałkach i zechce mnie zgwałcić za moją zgodą!?”.

Media krzyczą tytułami. A suwalskie ulice napisami.

### 3.

Rok 2006. Sąd orzeka – winny. Cztery lata bezwzględnego więzienia. Pretko się nie przyznaje. Kolega też nie – dostał dwa i pół. Odwołanie. Papiery. Adwokaci. Media

znowu dużo piszą. Na murach już nie trzeba, stare napisy wciąż są. Rodzice zabierają dzieci ze szkoły tańca. Ludzie nie podają ręki dawnemu instruktorowi tańca. Wyprowadzka. Kłopoty finansowe. Żona odchodzi. Rozwód.

– To dla mnie, jako stricte mężczyzny, była życiowa porażka – komentuje.

Rok 2010. Proces od nowa. Znowu winny: trzy lata, dla kolegi – dwa. Nie przyznają się. Odwołanie. Papiery. Adwokaci – dziesięć tysięcy złotych. Media piszą, ale mniej. Napisy nadal obecne.

Rok 2012. Nowy skład sędziowski. Ludzie nie podają ręki. Napady lęku. Nowa kobieta, żona – „Jest dla mnie ogromnym wsparciem”. Syn – „Zaraz idziemy na basen”. Stan napisów bez zmian.

Czas się wlecze. Od wybuchu afery mija rok, dwa, trzy, pięć, sześć, siedem, osiem lat. Wrzesień 2012. Wyrok – niewinny. Ale napisy na ulicach nadal ostrzegają przed gwałcicielem.

– U podstaw decyzji uniewinniającej legła odmienna ocena dowodów zgromadzonych w sprawie, w tym wiarygodności pokrzywdzonej – Marcin Walczuk, rzecznik prasowy suwalskiego sądu.

– Byłem z żoną w domu. Gdy usłyszałem, że mnie uniewinniono, puścili we mnie wszystkie mięśnie. Rozumie pani? Wszystkie. Musiałem iść pod prysznic.

Śmierdziałem. Żona mówi, żeby o tym nie opowiadać, ale tak było – opowiada. – Czułem się jak wrak.

– Sama pani pomyśli, gdybym ja rzeczywiście ją zgwałcił, to czy ona by mnie potem wpuściła do domu? Po sześciu latach przypomniawszy jeszcze jeden gwałt. A przecież ciągle chodziła na zajęcia taneczne.

Media donoszą, że tancerz jest niewinny. Ale napisy nadal są. Część zniszczyły inwestycje, remonty, aura, pokryło graffiti, nowsze hasła kibiców. Ale są.

– Byłem mistrzem, gwiazdą. Chlubą miasta. Wszyscy biegali wokół mnie.

Na rękach nosili. Władze, dziennikarze w długich kolejkach się do mnie ustawiali... Potem urządzili na mnie nagonkę. Sprzedali się za wierszówki. Ona w dzieciaka mnie chciała zrobić. Mówiła w sądzie, że z tego gwałtu w ciążę zaszła. Złożyłem wniosek o przeprowadzenie testów DNA. Wyszło, że kłamie.

– Jej gach ich razem w łóżku ponoć nakrył i ona ze strachu przed nim powiedziała, że Pretko ją zgwałcił – mówi jeden z dziennikarzy.

– Te napisy to ten gość i jego kolesie malowali. Kto normalny chodzi po całym mieście i wypisuje takie rzeczy? Myślę, że zwykli suwałczanie nie robiliby czegoś takiego. Do mieszkańców nic nie mam. To moje miasto. Tęsknię za Suwałkami. Chciałbym tam wrócić... Na te bazgroły mój starszy syn patrzył. Był w wieku dojrzewania. Teraz też je widzę, gdy tylko wjeżdżam do Suwałk. Ludzie mnie pytają, czy to ja jestem ten Pretko z napisów.

– I co pan wtedy odpowiada?

– Różnie. Jak widzę, że rozmawiam z człowiekiem inteligentnym, na poziomie – przyznaję się, że ja to ja. Ale bywa, że się wypieram. Żona poszła dziecko do szkoły zapisywać. Bała się reakcji, gdy poda nazwisko. Dziwnie tak ludzie patrzą. Z ukosa. Niepewni są. Ostrożni. Niedawno grupa tancerzy wystosowała list

do Ministerstwa Kultury. Ogólnie – że w tańcu źle się dzieje. Że na turniejach pełno korupcji, że trudno utrzymać się w zawodzie. Podpisałem i od razu zaczęła się nagonka. Wyciągnęli to. Że ja dzieci gwałcę, molestuję, że ja to TEN Pretko. Zboczeniec.

#### 4.

Przychodnia rodzinna. Na fundamencie, na lewo od wejścia, zielonymi literami: „Pretko gwałci dzieci”.

– Nie przeszkadza pani ten napis?

– Sama nie wiem. Tyle razy tu przychodzę, że jakoś się z nim oswoiłam.

– Tu jest napisane, że gwałci dzieci, a to przecież przychodnia rodzinna jest...

– No niby tak. Trochę nie bardzo. Chociaż dzieci nie rozumieją, co to znaczy, a ja jakoś nie zwracam uwagi.

Stara stróżówka szpitala przy głównej ulicy. Naprzeciw jednego z najlepszych hoteli w mieście. Drewniane drzwi zamknięte na kłódkę. Na nich napis. Czerwone drukowane litery. Ktoś próbował je zamazać pędzlem czy wałkiem. Też czerwoną farbą. Ale nie starczyło mu – albo farby, albo ochoty. Napis można odczytać bez trudu.

– Nie pamiętam, czy próbowałem akurat ten usunąć. Pewnie tak. Potem już nie miałem siły. Chodziłem na policję. Mówili, że nie da się ustalić sprawcy, że to tylko wandalizm. Chodziłem do urzędu miasta. Spławiali mnie. Zapewniali, że rozumieją, ale niczego nie załatwili – mówi tancerz.

– Czy państwu ten napis przeszkadza? – pytam przechodniów.

– Pani, tu pracy nie ma! Młodzi uciekają. Ulice dziurawe. Ciągłe coś kopią i kopią. Na Wigierskiej prawoskręty za wąskie. Toż te napisy to żadna nowość! A co one komu robią? Tyle że brzydko.

– Gdyby temu człowiekowi zależało, już dawno by je zamalował. Na co czeka?

– Nie przeprowadzaliśmy jeszcze na terenie miasta akcji zamalowywania napisów, ale teoretycznie tym też się zajmujemy – Grzegorz Świerzbina ze stowarzyszenia Kostroma.

– Chciałbym o tym wszystkim zapomnieć, ale się nie da. Ten, kto pisał, nie poniósł żadnej kary. Sprawca nieustalony. Ze mnie zwyrodnialca zrobili. Chyba mordercy mają lepiej. Ja za swój błąd będę płacił do końca życia – kwituje Pretko.

#### 5.

– Co ci mówi nazwisko Pretko?

– Pretko? Pretko gwałci dzieci – mówi przechodzący nastolatek.

*Imię i nazwisko tancerza zostały zmienione.*





## Joanna Morawiecka: B. TEJKOWSKI PREZYDENTEM POLSKI

Wrocław, ul. Reja

Ulica Reja: gimnazjum im. Unii Europejskiej, obok nowa miejska biblioteka publiczna, naprzeciwko wieżowiec obity czerwoną trapezówką, a na nim czarny napis: „B. Tejkowski prezydentem Polski”. I krzyż celtycki.

### **Postać do zamalowania**

Szefowa biblioteki: – Napisu nie widziałam. Ale o człowieku słyszałam. I muszę powiedzieć, że takie hasła należy zamalowywać.

Dyrektorka gimnazjum: – Tejkowski? Obrzydliwa postać. Nieprawdopodobne, że to się tu jeszcze utrzymało! Codziennie tędy chodzimy, a nikt z nas nie zwrócił na napis uwagi. Musiał powstać w latach dziewięćdziesiątych, u początku wolnych wyborów. Gdyby dziś wyszła pani na ulicę i spytała, kto to Tejkowski, pewnie nikt by nie wiedział.

Ale wiedzą.

Maciej Rajfur, student dziennikarstwa i komunikacji społecznej, który określa się jako patriota: – Tejkowski jest ciekawy. Nie jako inspiracja. Jako przypadek. Był socjologiem, w latach sześćdziesiątych asystentem Zygmunta Baumana na Uniwersytecie Warszawskim. Ale zerwał z tym środowiskiem. Powołał Polski Związek Wspólnoty Narodowej, który przekształcił się później w Polską Wspólnotę Narodową. A to ważne grupy. I ważny czas, moment transformacji ustrojowej.

Tejkowski nie pojawił się wtedy znikąd. W stanie wojennym organizował nielegalne zjazdy, a w 1988 roku wydawał „Narodowca”. Był związany z PZPR. Jednak teraz żadna partia, żadne ugrupowanie nie odwołuje się do Tejkowskiego.

Przemek Witkowski, poeta, felietonista, dziennikarz, politolog, z także tropiciel napisów na murach i środowisk skrajnie prawicowych: – Udawał opozycjonistę, a tak naprawdę donosił. Dla niepoznaki nawet go internowali. Nie załapał się – choć bardzo chciał – do rządu Mieczysława Rakowskiego. Wystąpił wtedy z partii. Potem zyskał popularność wśród skinheadów, organizował zloty i demonstracje. Aż stwierdził publicznie, że jest inkarnacją Bolesława Śmiałego. No i od wtedy jego popularność spadła. Skinheadzi są jebnięci, ale jednak nie aż tak.

Maciej Rajfur: – Tejkowski elektryzował, miał swoich fanatyków.

Przemek Witkowski: – Sympatycy Tejkowskiego zbierali się na Rynku w dzień urodzin Hitlera. Pamiętam ich tak wyraźnie, bo 20 kwietnia są też urodziny mojego ojca. Twardzi neonaziści, dobrze zorganizowani. Jak hajlowali, to ich zwijano. Ale nawet jeśli nie hajlowali, to i tak budzili grozę. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych odpuścili trochę z Adolfem, a podkręcili „Polskę dla Polaków”. I teraz obsługują na stadionach oprawy patriotyczne.

### **Od prawa do lewa**

Gabinet dyrektorki gimnazjum. Na ścianach marszałek Piłsudski i kalendarz „Solidarność 1983” z Matką Boską Częstochowską i Janem Pawłem II.

Dyrektorka gimnazjum: – Wie pani, co się zadziało na początku lat dziewięćdziesiątych? Wyrugowano wychowanie patriotyczne ze szkół.

Wyrugowano! Było złe, bo komunistyczne. Gówno prawda! Wychowanie patriotyczne do szkół wprowadził Piłsudski i dało to nieprawdopodobne efekty w czasie wojny. Weźmy tę młodzież z Szarych Szeregów. A dziś młodzi ze środowisk nacjonalistycznych są zindoktrynowani. Bo teraz wszyscy indoktrynują, od prawa do lewa.

Szefowa biblioteki: – Ten, kto napisał to hasło na murze, dziś spotkałby się z wyborcą Mariana Kowalskiego. Tego od narodowców. Pewne poglądy się nie zmieniają. Wtedy były bojówki skinheadów, ale teraz też jest przemoc. Zakłócony wykład profesora Baumana na Uniwersytecie Wrocławskim, napad na squat Wagenburg 11 listopada po Marszu Patriotów...

Dyrektorka gimnazjum: – Tejkowski nie wygrał. Braun, Kowalski i Kukiz też nigdy nie wygrają. Ten elektorat to tylko ułamek procenta.

### **Szakale, hieny i barany**

Ziemowit Szczerek, autor książki *Rzeczpospolita zwycięska. Alternatywna historia Polski*, według Przemka Witkowskiego specjalista od political fiction: – Tejkowski, podobnie jak Braun, miał paranoiczną wizję świata i Polski. Jego pomysł to nacjonalistyczna autarkia. „Ani socjalizm, ani kapitalizm, ale nacjonalizm” – pisał w broszurze wydanej już po upadku PRL. A więc zapewne coś w stylu hipernarodowego hipersocjalizmu, który miałby polegać na tym, że Zachód nie może nabywać naszej ziemi i nieruchomości. Ceny żywności byłyby sztucznie regulowane, żeby opłacała się uprawa. Niczego, co jest produkowane w Polsce, nie

moglibyśmy importować. Życie byłoby podszyte paranoiczną narodową ideą, w której Polacy nie są czemukolwiek winni. Winny jest wróg wewnętrzno-zewnętrzny. Czyli Żydzi, którzy od czasów Kazimierza Wielkiego nie robili nic innego, tylko spiskowali, nie przywiązywali się do krajobrazu, nie budowali struktur innych niż pasożytnicze. Polska musiałaby się całkowicie zasklepić.

Przypominałaby stalinowską Rosję – poszukiwanie zdrajców komunizmu, donosy. Do tego obyczaj, których każdy porządny Polak konserwatysta musiałby przestrzegać. I ciemna wizja państwa agrarnego. W praktyce w codziennym życiu za sukces byłoby uważane wyłożenie kartofli na stół. Po PRL wpięprzyłibyśmy się w coś bardziej piekielnego, co zapewne skończyłoby się przemocą. Tejkowski to twór rzeczywiście mroczny. Nie potrafię sobie wyobrazić społeczeństwa, które by go wywindowało do władzy.

Przemek Witkowski: – Teraz patriotyzm polskich narodowców podgrzewają zachodni nacjonaliści. Nasi przyjmują ich frazeologię, jeżdżą tam na zloty i uczą się, że islam to zagrożenie, mimo że w Polsce prawie nie ma muzułmanów. Mają sponsora i nowego wroga.

Ziemowit Szczerek: – Do tego dodajmy rydzikowanie. A razem z nim podskórny antysemityzm. Nikt nie mówi tego wprost, ale wszyscy wiemy, o kogo chodzi, i mrugamy. Szukamy Wielkiego Zła, nigdy w nas, zawsze poza nami. Według Tejkowskiego Polska od wieków siedzi na wielkich bogactwach. Jak poczciwy wiejski głupek siedzi na worku złota. Nie wie, co z nim zrobić. I przychodzą szakale, hieny i wyskubują mu ten skarb moneta za monetą. To nie jest pozytywny obraz Polski. Bo co to, kurwa, za baran z tego głupka, że na to pozwala.

I dodaje: – Ten napis jest zabytkiem historii pewnego zjebania umysłowego. Dałbym go pod przezroczyście pleksi z komentarzem.

### **Wspólnota powie**

Spotkanie nauczycieli gimnazjum.

Historyk pierwszy: – Z tym napisem to nic nie wiadomo.

Historyk drugi: – Są propozycje stworzenia muralu, ale na razie bez konkretów.

Historyczka: – Ale jaki mural?

Historyk pierwszy: – O tematyce neutralnej. Kto to był ten Tejkowski, tego nikt z uczniów nie kojarzy. Może myślą, że to jakiś kolega z podwórka. Ale krzyż celtycki już tak. Pytanie, czy napisy schodzą z tej blachy falistej. Może napis istnieje, bo usunięcie tego jest trudne?

Historyczka: – Myślę, że nikomu się nie chciało go usuwać. Nikogo to jakoś nie zakłuło.

Historyk drugi: – Czyli co? Robimy mural. Najpierw musi być zgoda wspólnoty mieszkaniowej, następnie bank pomysłów wśród młodzieży.

Historyk pierwszy: – Ale czy nagłaśnianie sprawy nie da odwrotnego efektu? Może zostawić napis w zapomnieniu? Dzisiaj też są tacy, którzy głoszą poglądy Tejkowskiego.

Historyk drugi: – We Wrocławiu na pewno. Na razie czekamy na informacje ze wspólnoty mieszkaniowej. Jeśli powiedzą, że nie chcą nic z napisem robić albo



społecznej od wieków. W Olecku nie ma Żydów. Kiedy omawiamy w ostatniej klasie problem Holocaustu i literaturę, której bohaterowie są Żydami, to często słyszę opinie: „A dobrze im tak, powinni ich jeszcze więcej wymordować!”. Słowa te są dyktowane młodzieńczym buntem, który zwykle jest skierowany w kogoś bliżej nieokreślonego. A bliżej nieokreślony jest Żyd. Nic o nim nie wiedzą, nie spotykają go na ulicy, nie zakochują się w nim, więc łatwo go nienawidzić bez powodu. Kierowniczką tutejszej izby historycznej: – Jaka jest historia Żydów z Olecka? Czy ludzie mogą mieć jakieś wspomnienia, urazy? Absolutnie nie! W mieście nie ma żadnych widocznych śladów obecności Żydów. Te miejsca zostały zniszczone, zabudowane innymi kamienicami. Ludzie w Olecku nie mieli okazji spotkania żadnego Żyda. Tutaj, w dawnych Prusach Wschodnich, były obostrzenia w osiedlaniu ludności żydowskiej. Żydzi stanowili przed wojną ułamek procenta mieszkańców miasta. Nie byli oni tak liczną grupą jak na terenach polskich. Cmentarz i synagoga przetrwały wojnę, potem zostały zniszczone. To mieszkańcy miasta je sprofanowali w latach siedemdziesiątych. Macew użyli do utwardzenia drogi, a resztę utopili w jeziorze. Ci młodzi ludzie, którzy piszą antysemickie hasła, są spadkobiercami tych, którzy niszczyli pamiątki żydowskie w Olecku. A więc swoich rodziców i dziadków, którzy przybyli tu po wojnie. Czego nie zdążyli hitlerowcy, dokończyli oni. Takie napisy mogą być groźne. Lawina rusza drobnymi kamyczkami, a potem dopiero lecą skały. Ten wróg w tej chwili jest abstrakcyjny, to Żyd z Olecka. Ale za chwilę może nazywać się Kowalski, bo znajdzie się mu dziadka Żyda i będzie to powód do prześladowań.





## **Ewa Konarzewska-Michalak: NATALIA RADOCH TO KURWA**

Września, ul. Kosynierów 36, ogrodzenie prywatnego ogniska muzycznego

Brunetka w pośpiechu: – Co mi pani głowę zawraca?!

Sąsiad z bloku obok: – Tu dzieją się gorsze rzeczy. Młodzież niszczy samochody, pali marihuanę, czuć w powietrzu, powącha pani.

Uczeń technikum: – Ja tu tylko przechodzę.

Starszy pan z bloku: – Nie wczytuję się, bo ciśnienie mi się podnosi. Nie znam tej Natalii, choć nazwisko nie jest mi obce.

Właściciel ogniska muzycznego: – To coś świeżego? Eee, takie stare? Myślałem, że to o mnie. Bo kiedyś coś o mnie napisali. Powiedziałem: „Czekajcie, będziecie to mazać! Pójdę do rodziców!”. Na kolanach przepraszali. To były dzieci z bloków z naprzeciwka. A niech se piszą, byle nie o mnie.

Wiceprezes spółdzielni mieszkaniowej: – Specjalnie poszedłem obejrzeć ten napis. Myślałem, że ktoś złośliwie coś zrobił nam jako spółdzielnia. Ten napis jest trochę dziwny. Nasi grafficiarze robią w sprayu, a to jest pędzlem malowane. Chyba powstał przed wyborami w zeszłym roku.

Brunetka w pośpiechu: – Takie rzeczy wszędzie są. Niech zostanie.

Sąsiad z bloku obok: – Powinien to zamalować właściciel albo spółdzielnia mieszkaniowa. Tu jest takie patrzanie: moja własność, nic dla społeczeństwa.

Nie chcę się mieszać. Niedawno sprowadziłem się z Poznania. Sąsiadka doniosła na mnie, że zakłócam porządek. Wracałem z walizkami o trzeciej nad ranem.

Tacy tu są ludzie!



Właściciel ogniska muzycznego: – Ja tego nie widzę. Co jest z tamtej strony, to mnie nie obchodzi. Płot stoi w linii – ta strona jest moja, a tamta jest po prostu z tamtej strony. To spółdzielni. Mam iść tam i się narażać na kłopoty? Mogą mnie wyzwać, na domu coś napisać.

Wiceprezes spółdzielni mieszkaniowej: – Faktycznie jest słowo na „k”, imię i nazwisko, ale ogrodzenie nie należy do nas.

Właściciel ogniska muzycznego: – Moi uczniowie tego nie widzą. Tędy nie chodzą.

Wiceprezes spółdzielni mieszkaniowej: – Na blokach zdarzają się obraźliwe słowa, zwłaszcza o kobietach. Piszą zdradzeni mężczyźni. Zgłaszamy na policję, ale jeszcze nikogo nie wytropiła. Usuwamy napisy. Tylko kilka miesięcy muszą pozostać. Jesteśmy ubezpieczeni i musimy przejść procedurę.

Kierownik wydziału gospodarki mieszkaniowej w gminie: – Kilka razy w roku usuwamy napisy, ale tylko z naszych budynków. Robimy tak z przyzwoitości.

Rzecznik wrzesińskiej policji: – Brak świadków i dowodów.

Właściciel ogniska muzycznego: – Niech ta Natalia się tym zajmie.

Natalia Radoch: – Nie interesuje mnie ten temat. Napis powstał z dziesięć lat temu.

Niech się pani zajmie czymś innym. Proszę zostawić mnie w spokoju.

Za ogrodzenie okazał się odpowiedzialny właściciel ogniska muzycznego.

W kwietniu straż miejska na jego prośbę zamalowała napis.



## Emilia Szywała: FANI ŁKS-u WITAJĄ W KRAINIE GDZIE RTS ŻYDZEW GINIE!

Łódź, ul. Urzędnicza, granica dawnego Litzmannstadt Ghetto

Fan Iron Maiden: – Każde określenie „Żyd” jest pejoratywne, tym bardziej tutaj, na Bałutach, dlatego że tutaj hołota mieszka.

Zamyślona: – Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Ale jak na to patrzę... To jest obraźliwe dla – jak to powiedzieć? – narodowości izraelskiej.

Elegantka: – Tak, to bardzo brzydkie wyzwiska. Ale nas też, proszę pani, mają za granicą za złodziei.

Właściciel zakładu tekstylnego: – A nas to nie obraża, my jesteśmy akurat fanami ŁKS-u. Nie zwracamy na to uwagi. Wiesiu, bo pani tu pyta...

Sprzedawczyni tekstyliów: – To trzeba po prostu być fanem, żeby coś takiego czytać. Ja nie jestem, więc nie czytam. Nas to nie obraża, tylko denerwuje, że tak malują, bo wie pani, ładna elewacja tam u nas była i też ją zapierniczyli.

Mieszkaniec Urzędniczej: – Ja nie mam nic do Żydów.

Fan Iron Maiden: – Kiedyś zrobiłem zdjęcie pomazanej elewacji i zaniósłem policji. Powiedzieli, że nic nie mogą zrobić. Teraz staram się chodzić, nie patrzeć na to, bo mnie po prostu krew zalewa, i to tyle. Uważam, że ludzie, którzy mażą po murach, powinni własnymi językami to zlizywać.

Właściciel zakładu tekstylnego: – Żeby nie wiem jaki tu był napis, że jesteście kochani, to ja bym ich za jaja i na latarnię.

Sprzedawczyni tekstyliów: – A co mnie to? To nie moje. No co ja mam zrobić? No co? Pójdę i komu to powiem, żeby zamalował?

Matka: – Trzeba edukować dzieci, żeby nie pisały, bo nie wolno niszczyć elewacji. A że to obraża Żydów? To jest kwestia światopoglądu. Na to dzieci są jeszcze za małe.

Właścicielka kamienicy: – Ja powiem tak: kiedyś to się tak zastanawiałam, jak czytałam Pismo Święte, dlaczego ludzie byli prowadzeni czterdzieści lat przez pustynię. Dlaczego nie mogli wyjść z tej pustyni. Ale zrozumiałam dlaczego! Bo musiało umrzeć pokolenie. Pewne rzeczy po prostu trudno jest ot tak wykorzenić. Na to potrzeba zmiany pokolenia.

Fan Iron Maiden: – Mieszkam na dawnym cmentarzu żydowskim z XIX wieku. Tu niedaleko. Na Zachodniej przy Limanowskiego. Wychowałem się w miejscu, gdzie w latach siedemdziesiątych czaszki wyjmowało się z ziemi. Na dachu mojego garażu szyjka kości udowej leżała. To jest miejsce, gdzie ludzie są pochowani, no i uważam, że powinno się to jakoś uszanować.

Mieszkaniec Urzędniczej: – W Łodzi przecież przed wojną to co trzeci był Żyd, co trzeci Niemiec. Sympatii to nie ma do Żydów, ale przecież wszystkich tutaj wymordowali, tysiące ludzi. Zostawili kilkuset. Niedaleko w fabryce pracowali. Pamiętam ich jeszcze po wojnie, te Żydki. Oni się za dobrą opinią nie cieszyli. Kiedyś tak było. Żydzi mówili: „Wasze ulice, nasze kamienice”, i nikt tego dobrze nie wspomina. Polacy pracowali u Żydów za grosze. Ale w sumie po co się tego czepiać przez tyle lat? To przecież bzdura. Może jakby młodzi wiedzieli, jaka tu była tragedia w czasie okupacji, to inaczej by mówili.

Właścicielka kamienicy: – Tutaj nie tylko Żydzi ginęli, ale i Polacy, i różne narodowości. No, Łódź jest specyficznym miastem, mamy te cztery kultury i koniec.

Właściciel zakładu tekstylnego: – Prezydent Zdanowska powinna tu z pędzlem przyjść i zamalować. Niech ją pani przyśle, z policją najlepiej, bo nic nie robią, tylko papierosy palą i kawę piją. Albo niech mi dadzą jednorazowe zezwolenie na zabijanie, to ja tutaj zrobię porządek raz a dobrze.

Mieszkaniec Urzędniczej: – Nie, no gdzie. Jak ja to zamaluję, to mi jeszcze namalują tutaj na drzwiach. A mnie na szczęście się udało jeszcze tego uniknąć. Co tutaj zamalują, to z powrotem jest. To lepiej tego nie zamalowywać. Szkoda pieniędzy.

Sprzedawczyni tekstyliów: – Niech pani Żydów przyśle i niech se zamalują. Tam przy Strykowskiej leżą. Tu też niedaleko ginęli. Ma pani tablice wmurowane w chodnik.



## **Anna Fortuna: KLER PEDOFILE WON Z POLSKI**

Przemyśl, ul. św. Jana, przystanek autobusowy naprzeciwko kościoła Salezjanów

- No właśnie nie wiem, ja bym ich do piekła wysłała albo w pizdu.
- Pedofile powinni siedzieć w więzieniu, a nie w Watykanie.
- Popieram! Jeszcze bym dodał: „Zabierzcie kurwy z Sejmu ze sobą”.
- Kościół przez lata pracował sobie na taki wizerunek, także za pontyfikatu Jana Pawła II. On chronił pedofilów w sutannach.
- Takie tabu, a teraz zaczyna wszystko wychodzić.
- Nie wypowiadam się, mnie dzieci nie kuszą.

- Delikatny temat, bo to nasza wiara, nasze chrześcijaństwo. Czy ten ksiądz zboczył z drogi, czy nie, to on jest po to, żeby nam tę wiarę przekazywać. I czort go wie, widzi pani...
- Świat się jakiś dziwny stał. Teraz nawet matki zastanawiają się, czy mogą dziecko w domu z ojcem zostawić.
- Skoro dzieciak o tym mówi, to nie wierzę, żeby sobie takie rzeczy wymyślił. Niedobrze mi się robi, jak o tym pomyślę, czy to ksiądz, czy nie. Gdyby mojemu dziecku coś takiego się przytrafiło, to nawet na sąd bym nie czekała, tylko łeb bym urwała przy samym tyłku.
- Obraża to moje uczucia. Kościół i kler nie jest idealny, ale nie można uogólniać. Są to ludzie i popełniają błędy, ale nie możemy wszystkich pakować do jednego worka i z każdego księdza i kleryka robić pedofila czy też geja. Są to przecież ludzie i te słowa ranią ich tak samo mocno.
- Niestety ten napis razi w oczy nie tylko dorosłych, ale i dzieci. Pytają o znaczenia napisu, a wytłumaczyć się nie da. Jak długo można je zbywać?
- Nie chcemy tu takich napisów.
- Księża powinni być karani jak inni. A czym się niby ksiądz różni od zwykłego faceta?
- Będą odchodzić wierni po czymś takim i księża też na tym stracą.
- To jest dla mnie szokujące! Jak w ten sposób można wyrażać jakiegokolwiek przekonania? Są inne metody. Żyjemy w demokratycznym państwie i mamy prawo do wyrażania poglądów. Ale nie tak. To tchórzostwo, bo łatwo anonimowo napisać coś takiego, a już trudniej byłoby na forum publicznym. To dewastacja i chuligaństwo, raczej wyżycie się niż wyrażenie myśli.
- A czego to ludzie nie napiszą... To na pewno specjalnie. Jakby na panią pisali takie rzeczy, to jakby się pani czuła?! Ale jako ksiądz przypomnę, co mówi nasza Biblia: „Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować”.





## Aneta Szeliga: JUDE

Warszawa, ul. Marszałkowska 60

### 1944

Czterdziesty pierwszy dzień powstania. Pocisk moździerzowy trafia w kamienicę przy Marszałkowskiej 60. Malarz niemowa nie ma już sił biec do piwnicy. Jego syn walczy jako ochotnik w rejonie placu Zbawiciela. Kiedy widzi, że tylko ojciec nie ukrył się w piwnicy, zmusza go, żeby przyłączył się do sąsiadów. Ojciec zabiera ze sobą pędzle, farby, ołówki, węgiel.

### 2015

Na podwórku studni mieści się kilka lokali usługowych, jest sklep z awangardową odzieżą, kantor. Podobno gdzieś tu znajdę niezwykłą pamiątkę z czasów powstania – obraz Chrystusa. Otwarta jest tylko obskurna klatka po lewej. Zejście do piwnicy zagradza krata, na suficie łąta w postaci dykty. Na niej nabazgrane „Jude” i jeszcze kilka symboli: gwiazda Dawida, krzyż, dwie litery „SS”, półksiężyc.

Mężczyzna z ekipy remontowej: – Nie wiem, po co to ktoś napisał. Coś ludzie mówią, że to kamienica żydowska... Nie znam historii za dobrze. Szczerze? Nie zwróciłem na te napisy uwagi. Nie czytam tego, co tam ludzie mażą po ścianach. Mam kupę swoich problemów. Jakbym miał się jeszcze takimi rzeczami przejmować, proszę pani...

### 1944

Mieszkańcy kamienicy wierzą w cuda: dom przetrwał dzięki Chrystusowi namalowanemu przez malarza niemowę, to pewne. Był też drugi cud: malarz odzyskał głos. Nie zdawali sobie sprawy, że są świadkami również trzeciego:

Baltazar Pękosiński naprawdę nazywa się Perec Willenberg. Przed wojną był wziętym malarzem synagog, w czasie wojny na aryjskich papierach maluje Maryję i Jezusa. Udaje niemowę, bo akcent by go zdradził. Jego syn Samuel rok wcześniej zbiegł z Treblinki. Brał udział w słynnym buncie więźniów. Uciekł i jako jeden z nielicznych przeżył. Dwie siostry Samuela, córki Pereca, nie – zginęły w komorach gazowych.

### **1983**

Samuel Willenberg po raz pierwszy po wojnie odwiedza Warszawę. Ojciec zmarł w 1947 roku. Dziwi się, że kamienica przy Marszałkowskiej wciąż stoi. Zagląda na klatkę. Kolejny cud: obraz wciąż tam jest.

### **2015**

Mieszkaniec: – To nie jest żaden antysemityzm, tylko zwykły wandalizm. Bez przesady, niech pani nie dorabia do tego ideologii. Napis „Jude” to przecież nie jest obraźliwy tekst. Zwłaszcza że i Chrystus był Żydem, i autor tego obrazu też był Żydem. Szukanie na siłę sensacji. Niedługo nie będzie można mówić „czarny”, bo to też będzie obraźliwe.

Przewodniczący wspólnoty: – Nie zaglądałam do tamtej klatki, oficyna należy do miasta. Przyznam, że nie zauważyłam żadnych napisów. To jakiś wygłup, bo przecież teraz syn tego człowieka nawet tutaj nie przychodzi. Kiedyś wycieczki przyprawdzały, zabiegały, żeby to upamiętnić, jakąś tablicę od frontu umieścić. Zwracali się do nas z Muzeum Powstania, ale oni chcieli tablicę zamontować w miejscu, które jest reklamami zajęte. Trudno teraz zdjąć reklamę i tablicę tam dać, wprowadzać tu jakieś nieporozumienia. Muszę zejść do tej piwnicy i zobaczyć, co to za napisy. Pewnie trzeba by zamalować, oczywiście. Czy te napisy są obraźliwe? Jeżeli już, to „SS” bardziej niż „Jude”, ale ja przyznam szczerze, że na nikogo się nigdy nie obrażam.

### **2013**

Kopię obrazu *Chrystus z Marszałkowskiej* można oglądać w Muzeum Powstania Warszawskiego. Na uroczystym otwarciu jest obecny Samuel Willenberg, na stałe mieszkający w Izraelu. – W czasie okupacji ojciec malował obrazy Chrystusa dla kościołów. Z tego żył. Ale w tym konkretnym przypadku to był impuls – wzruszony mówi dziennikarzom.

### **2015**

Dorota Rabkowska, Muzeum Powstania Warszawskiego: – Nie mamy żadnego wpływu na to, co się dzieje z oryginałem. Staraliśmy się, by powstała tablica informująca o zabytku, żeby był dostępny dla zwiedzających, ale nie mogliśmy dojść do porozumienia ani z miastem, ani ze wspólnotą. Nie udało nam się dostać do tego obrazu, kopię zrobiliśmy na podstawie zdjęcia. Nie widziałam więc żadnych napisów, nie mogę się do nich odnieść.

Bartosz Skorupa, rzecznik Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami: – Zazwyczaj akty wandalizmu czy napisy sprayem zamalowujemy, tym bardziej jeśli mają charakter, który wymaga takiej reakcji, to znaczy obraźliwy. Tylko



potrzebujemy sygnału, bo biorąc pod uwagę setki budynków, które mamy pod sobą, nie zawsze sami coś takiego zauważamy. Ja nie wiem do końca, jakie to są napisy, ale jeżeli takie, jak pani mówi, „Jude” czy gwiazda Dawida, to nie ma wątpliwości, że są obraźliwe i należy je usunąć.

Następnego dnia po naszej rozmowie napisy zostały zamalowane.



## **Agata Majos: FUCK ISLAM, WON BRUDASY DO SIEBIE**

Warszawa, ul. Strzelecka 12

Ekspedientka: – Nie mogli, kurwa, jakiegoś kwiatka namalować?

Andrzej, 53 lata: – Byłem za granicą, z niejednym Arabem i Murzynem piłem w pubie. Tam nie ma czegoś takiego. Dlaczego u nas jest?

Iza, emerytka: – Jak się czuje muzułmanin, jak coś takiego przeczyta? Źle, jeżeli w ogóle umie czytać. Nie wiem, czy dużo ich tu mieszka, ja się tym nie interesuję, to nie moja sprawa. Już od onego czasu nie wychodzę z domu, tylko do sklepu albo na bazarek. Mam wypracowaną emeryturę i nic mnie nie interesuje.

Starsza pani z yorkiem: – Nieładnie ten napis wygląda, nieestetyczne to jest.

Pracownica biblioteki: – Ja bym im wszystkim łapy ukróciła za mazanie po ścianach.

Jan, właściciel zakładu Regeneracja Drażków Kierowniczych: – Tam też są takie przypadki, to jest przykre. Terrorysty chrześcijan ścigają, zabijają, wysadzają. U nich też można dużo takich rzeczy poczytać, nie tylko u nas.

Bartek, właśnie otworzył z bratem restaurację na tej samej ulicy: – Na Pradze nie mieszkają ludzie bogaci ani wykształceni. Chcą dosadniej pokazać, że nie lubią obcych. Tu mieszka dużo Cyganów, Rumunów. Ten napis niekoniecznie musi się dotyczyć muzułmanów.

Małgorzata, 21 lat, Romka: – Muzułmanów raczej tutaj nie ma. Dla nich wszystkie ciemne osoby to muzułmanie, Rumuni. Chińczyka i Koreańczyka też nie potrafią odróżnić. Mnie imigracja w Polsce nie przeszkadza. Chociaż tacy Czecheni to masakra. Jest ich coraz więcej, są agresywni. Ale oni też swoje przeżyli. Zabijano im rodziny, gwałcono im siostry, wszystko na ich oczach. Więc z przyzwyczajenia chodzą często z bronią.

### **Trójkąt bermudzki**

Iza: – Nie widziałam nigdy, żeby ktoś takie napisy zamalowywał. Ludzie nie reagują. Gdybym widziała, że ktoś to wypisuje, nie pozwoliłabym, krzychałabym: „Policja!”.

Chociaż policja i straż miejska, niby stróże prawa, nic w tej sprawie nie robią.

Strażnik miejski: – Nie mogę udzielać informacji dotyczących funkcjonowania straży miejskiej. Można złożyć zapytanie pisemne, odpowiedź otrzyma pani w terminie do trzydziestu dni. Mogę tylko powiedzieć, że inicjatywa musi wyjść ze strony obywatela, nie naszej.

Małgorzata: – Zamalowywać takich napisów nie ma sensu, bo i tak powstają nowe. To jest normalne. Nie trzeba zwracać na to uwagi. Nieraz spotkałam się z obraźliwymi komentarzami na swój temat, mówią na mnie „murzyn”. Nie reaguję na to. Gdyby ktoś napisał coś takiego o mnie, tobym zamalowała. Albo odpisała.

Pracownica biblioteki: – Tu nie ma co liczyć na jakąkolwiek reakcję. To jest „trójkąt bermudzki” – Strzelecka, Stalowa, Czyszowa.

Bartek: – Nikogo to nie obchodzi. Człowiek przechodzi, czyta i nawet się nie odezwie. Zresztą policjanci, którzy przyjeżdżają na Pragę, to bandziory przebrane w stroje policyjne. Oni nie są dla ludzi, tylko przeciw ludziom.

Asp. sztab. Krzysztof Płatek, dzielnicowy: – Mieszkańcy nie chcą z nami współpracować. Wszyscy by chcieli, żeby było dobrze, ale nikt nie chce dać nic od siebie. Rasistowskich haseł nie ma dużo, bo i imigrantów jest na Pradze niewielu. Jest trochę Ukraińców, ale wszyscy są do nich przyjaźnie nastawieni.

Nacji muzułmańskich tu nie ma. Tak więc trudno powiedzieć, co autor miał na myśli. My przede wszystkim patrzymy na to, żeby nie było uszkodzone mienie. Takie teksty na murach to sprawa zarządców budynku.

Zarząd Gospodarowania Nieruchomościami: – My się tym nie zajmujemy, trzeba skontaktować się z administratorem.

Jacek Jasiecki, administrator budynku przy Strzeleckiej 12: – Wiem o całej sprawie. Wszystkie wulgaryzmy zgłaszaliśmy do Zarządu Gospodarowania Nieruchomościami w kwietniu, kilka tygodni temu. My nie mamy pieniędzy na to,

żeby tam pójść i to zamalować. Stać nas na bieżące naprawy, ale nie na takie rzeczy.

Pani przy sąsiednim biurku: – A pani jest ze Strzeleckiej 12?

– Nie, nie jestem związana z tym budynkiem.

– Reprezentuje pani jakąś firmę?

– Nie.

– To nie rozumiem, czemu to panią interesuje.

Jacek Jasiecki: – Osoby, które tu mieszkają, to jest element taki sobie. A poza tym wie pani, ja w tej chwili nie wiem, w co ręce włożyć, tyle mam roboty. Proszę zadzwonić w poniedziałek.

### **Wychowanie**

Obok muru z napisem, na Strzeleckiej 16, jest przedszkole. „Budynek przedszkola mieści się w zacisznym miejscu wśród zieleni w centrum Pragi-Północ” – reklamuje się na stronie internetowej. Dyrektorce placówki napis nie przeszkadza: – Z innej strony przychodzę do pracy. Nikt się nigdy nie skarżył, ani rodzice, ani pracownicy. Dozorca przedszkola: – Te napisy są takie nieapetyczne.

Po drugiej stronie ulicy – liceum im. marszałka Józefa Piłsudskiego.

Izabela Nowak-Piłka, dyrektorka: – To jest na murze mojej szkoły? Na murze budynku obok? Mnie interesują mury i ogrodzenia mojej szkoły. U nas nie ma dzieci muzulmańskich ani obcokrajowców. Ale rozmawiamy z młodzieżą o szacunku, godności człowieka, obrażaniu innych w internecie. Mury to skrawek obrażania, natomiast to, co się dzieje w internecie, jest przerażające. Gdybym dostała farbę i wałki, jestem za akcją zamalowania razem z uczniami. Nie mam na remont, widzi pani, jak wyglądają podłogi, ze ścian odpada tynk. Nie mam na wewnętrzne potrzeby, a co dopiero na zewnętrzne. Przykra rzecz te napisy. Czemu to ma służyć? Młodzi czasem chcą zaznaczyć swoje terytorium. To zezwierzęcenie, powrót do pierwotnych odruchów. A po drugie, chodzi o wyrażanie własnego zdania. A jak piszą w grupie, to pewnie jest też dobra zabawa.



## Angelika Cebula: JEBAĆ PEDAŁY

Jelenia Góra, opuszczone koszary przy obwodnicy

Mieszkanca: – To dobrze, że w całym mieście udało się znaleźć tylko jeden napis. Świadczy to o tym, że mieszkańcy Jeleniej Góry są tolerancyjni wobec mniejszości i nie okazują dla nich otwarcie pogardy.

Student: – Nie spotkałem się w Jeleniej Górze z wyrazami jawnej dyskryminacji. Owszem, nieraz żartowaliśmy z kolegami z Cyganów zamieszkujących Kowary, ale to było tylko opowiadanie dowcipów we własnym gronie, niewadzące nikomu.

Radny: – To, że dzisiaj napisy takie są raczej niespotykane, świadczy na korzyść lokalnej społeczności. Ważna jest jednak odmiana słowa „pedały” – tu, ponad wszelką wątpliwość, powinno być „pedałów” (biernik: kogo? co? – jebać?). Skłania mnie ku wnioskowi, że autorem tej twórczości jest jakiś gówniarz. Jego intencją było raczej wyrażenie własnej niechęci do grafficiarzy – „Jebać pedały” widnieje bowiem na wcześniejszym napisie „Dupsko” – a nie do homoseksualistów.

Mieszkanca: – W sumie nie wiem, gdzie ten napis się znajduje, więc pozostanę w tej kwestii neutralna.

Radny: – Jeśli ktoś czuje patologiczną potrzebę pisania czegokolwiek, co ma być utrzymane w tonie nienawistnym – niech sobie to napisze na czole. Wtedy będziemy wiedzieli, kogo omijać szerokim łukiem i z kim ewentualne spotkanie będzie powodowało irytującą stratę czasu.

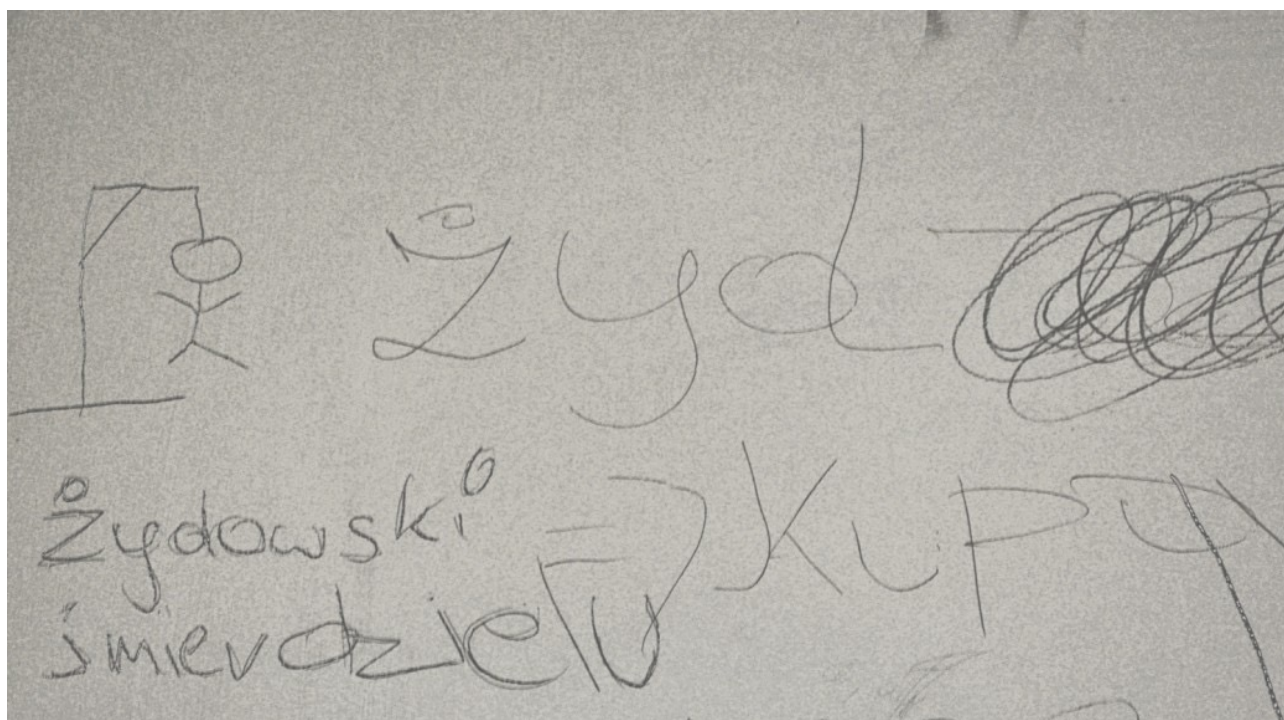
Student: – Szczerze powiedziawszy, napis ten jest mi obojętny i jako osobie z wykształceniem humanistycznym przeszkadzać w nim może mi jedynie błąd



stylistyczny. Najbardziej cieszy mnie to, że jest to w tak odludnym miejscu, bo raczej trudno by mi było swojemu kilkuletniemu bratu wytłumaczyć, co znaczy słowo „jechać” i kim są te „pedały”. Jest on w takim miejscu, że raczej nie za wiele osób się tam zapuszcza – bo i po co tam chodzić?

Pracownik biblioteki: – Tak, to dobrze. Jednak jeleniogórzanie nie są tolerancyjni. Nie ma u nas klubów dla gejów, byłby problem, gdyby dwoje facetów przeszło przez miasto. Chociaż ludzie „uprawiają” kurtuazję, to za plecami są bardzo nietolerancyjni.

Student: – Ludzie teraz nie piszą na murach, bo to słono kosztuje. Jednak w polskim prawie traktowane to jest jako dewastacja mienia, a nie dyskryminacja. W dobie dzisiejszego postępu technologicznego ludzie wyżywają się w internecie.



## Łukasz Pilip: ŻYDOWSKI ŚMIERDZIELU

Poznań, osiedle Pod Lipami 9

Na ścianie siódmego piętra powieszono człowieka. Namalowano szubienicę i zaciśnięto mu pętlę na szyi. Obok rysunku dopisano: „Żydowski śmierdzielu”. Tak wygląda klatka schodowa bloku, w którym żyje 169 rodzin. Zmyśliłem mieszkańcom budynku, że niedawno wprowadził się do niego nowy sąsiad, Żyd. Zmyśliłem, że zaniepokoiły go napisy z klatki i że zadzwonił z tym do lokalnej redakcji gazety. Zmyśliłem też, że obiecałem mu zapytać sąsiadów z bloku, czy ci zgodziliby się na zamalowanie tych napisów z funduszu remontowego. Z funduszu, czyli z własnej kieszeni.

## **Parter**

– Odmalować? Za moje pieniądze? Ale mnie ten „śmierdziel” nie razi – irytuje się kobieta, trzaska drzwiami i rzuca z przedpokoju – bo jeszcze nie zwariowałam, aby Żyda bronić.

## **Pierwsze piętro**

Gdy mężczyzna słyszy o nowym sąsiedzie, patrzy w sufit i liczy piętra:

– Na siódmym są te napisy? Nie widzę ich, bo tam nie chodzę. Temat zamykam.

## **Drugie piętro**

– Panie, jak ja potępiam takie bazgroły! – oburza się kobieta i wychodzi na korytarz. Pyta, gdzie mieszka nowy sąsiad. Gdy się dowiaduje, że ten nie powiedział, bo nie chce się ujawniać, dorzuca: – A widzisz. Nadwrażliwiec. Rankę ma i szczypie go każde jej dotknięcie.

– To niby jak mam uczestniczyć w tym zamalowaniu? Wystarczy, że zgodzę się, aby poszło z mojego i innych funduszu? No to ja temu nie przyklaskuję. Może niech pana gazeta za to zapłaci.

– Stop! Proszę nie powtarzać tych napisów. Taka obrzydliwość, że nie mogę o nich słuchać.

## **Trzecie piętro**

Jedna z sąsiadek zastanawia się nad kosztami odmalowania. Ostrzega, że jak usłyszy dwieście złotych, to się nie zgodzi. Za dychę mogłaby się skusić. Chce zobaczyć rozmiar napisów. Rysuję palcem na ścianie prostokąt metr na metr. – Spore. W takim razie niech ten Żyd sam sobie to odmaluje – proponuje.

## **Czwarte piętro**

Tutaj mieszka dozorczyńni bloku. Nie widziała szubienicy i napisów, choć klatką spaceruje podczas obchodu.

Kobieta pokazuje ślady po napisie niedaleko jej drzwi:

– O, tutaj szczuny na mnie nabazgrały. Zmazałam gumką, bo to kredowa była. Ale wymyślili coś nowego: „Dozora to kórwa”. Nie radzę zamazywać tego gówna z siódmego piętra. A jeśli facet chce się go pozbyć, to niech idzie do spółdzielni, a nie do sąsiadów. Głowa mu pęknie, jak się będzie tak przejmować.

## **Piąte piętro**

Z mieszkania słychać radio i szuranie. W drzwiach stoją malarze.

– Aleś trafił. My nie właściciele domu, tylko robotnicy. Trudno nam coś powiedzieć. Chociaż... Przekaż facetowi, żeby uciekał stąd. Tak z serca mu radzimy. Niech sobie kupi domek, bo ludziom z bloku trzeba nasrać na wycieraczkę, żeby cokolwiek zauważyli. Gdybyśmy tu mieszkali, mógłby śmiało przemalować napisy z naszej składki.

## **Szóste piętro**

Sąsiadka z tego poziomu nie zamierza nikomu pomagać. Tym bardziej Żydowi. Kobieta śmieje się, gdy słyszy o przekazaniu części swojego funduszu na przemalowanie napisów. Rozkazuje, aby nie tykać szubienicy. Wyzwiska też mają zostać. – I nie zajmuj mi czasu żadnym Żydem, kurwa jego mać – kończy i trzaska drzwiami.



### **Siódme piętro**

To poziom, na którym są napisy.

– Niech ten mój nowy sąsiad uderza do administracji. Niech się buntuje. No co jest, do pierona! Trzeba walczyć. Jak nie w spółdzielni, to na policji – denerwuje się sąsiadka. Przyznaje, że wie, co mówi, bo rządziła kiedyś ludźmi. I że z jej funduszu ma być zabrane na odmalowanie napisów.

### **Ósme piętro**

Sąsiad dziwi się, jak można bać się szubienicy. Temat funduszu przemilcza.

Ale jako jedyny obiecuje zejść piętro niżej i zobaczyć napisy.

– To może od razu pójdziemy?

– Teraz to ja nie mam czasu.

### **Dziewiąte piętro**

Kobieta z tego poziomu nie odda funduszu na przemalowanie ściany. Zapewnia, że nie jest rasistką ani homofobką. A nowemu sąsiadowi radzi, aby ten nie chodził klatką, tylko jeździł windą. Wtedy nie zobaczy napisów.

Bo najważniejsze, jak twierdzi, że nikt mu drzwi nie wymalował.

### **Dziesiąte piętro**

– Wisi mi to, czy zapłacę ze swojego funduszu – wzrusza ramionami sąsiadka. –

Ale znam wyjście z tej sytuacji.

Kobieta podaje nowemu sąsiadowi instrukcję: trzeba kupić farbę z pędzelkiem i łupnąć nią na ścianę.

– I powiedz pan temu Żydowi, żeby omijał spółdzielnię. W dupie z jej zgodą. Sama przemalowałam sobie futrynę wokół drzwi i do nikogo nie szłam.

### **Jedenaste piętro**

Nikt nie otwiera drzwi.

### **Dwunaste piętro**

Z mieszkań naprzeciwko siebie wychodzą dwie kobiety, starsza (około 70 lat) i młodsza (około 30 lat).

Młodsza: – Siano, które pójdzie na ściany, to żadna strata. Będzie estetyczniej.

Starsza: – I czyściej. Bo klatka zapluta. A gdyby ją przemalować, to aż apetyczniej by się nią szło.

Młodsza: – Ale żeby gościu nie uciekał przed byciem tym Żydem. To nakręci maszynę. Musi stanąć i powiedzieć: „Kurwa, mam prawo tu żyć”. Ile on ma lat? Trzydzieści? Czterdzieści? Taki chłop i boi się napisów? No, zauważyłam je. Ale nie wiedziałam, że są przeciwko komuś.

Starsza: – Przecież nikt mu nie wymalował na czole, że jest Żydem. Gdyby ktoś tak na mnie, na Polkę, napisał, że jestem śmierdzielem, tobym się obraziła. Niech zamalują te napisy z funduszu. Dla mnie to nawet czarny mógłby tutaj zamieszkać.

### **Telefon**

– Dwadzieścia pięć lat pracuję na tym stanowisku i nigdy nie miałem takiego zgłoszenia – zdumiewa się Roman Skrzypczak, kierownik osiedla. – Nie popuszczę. Zamalujemy to z funduszu. Bo ludzie powiedzą, że administracja nie działa. Niech jutro przypomni mi pan, w którym to bloku było.

Następnego dnia słyszę od kierownika: – Już wszystko wiem. Rozmawiałem z dozorczynią. Powiedziała mi, że napisy były od dawna. Nikt nie namalował tego, gdy wprowadził się ten pan. Szubienica i wyzwiska to nie dramat. Nie będziemy ich zamalowywać. A temu panu proszę przekazać, że może żyć w spokoju.